



działa nieprzerwanie od 1929 r.

Przedstawicielstwo w Wilnie:
Palangos 1/10-16, 2001 Wilno
tel./fax: 370-2-611541, 223844

ZNAD WILNI



Rok X, nr 4 (233) Wilno, 16-28 lutego 1999

cena 1 Lt (1zł., indeks 383678)

W numerze:

| | |
|--|---------|
| Oświata: czy język polski zachowa swój status | 1 3 |
| Galeria i wokół niej. Listy od Czytelników | 2 |
| Nauczyciele Wileńszczyzny — Anna Gulbinowicz | 3 |
| Jak powstawał „Głos znad Niemna” | 4 |
| W Ojczyźnie—swojczyźnie Władysława Strumity | 5 |
| Wileńszczyzna w zimowej szacie w obiektywie | 6 |
| Wokół książek — vilniana | 4 5 6 7 |
| Felietony Ósmej Strony. Opowiadanie. Perelki Poetyckie | 8 |

Z tygodnia na tydzień

❖ W ciągu kilku dni rosyjskie konsorcjum „Lukoil” nie dostarczało ropy naftowej do Rafinerii w Możejkach, której podstawowym akcjonariuszem obecnie jest amerykańska spółka „Williams”. Przyczyny tego wyjaśniało MSZ Litwy poprzez ambasadę Rosji. Kierownictwo „Lukoilu” nie dostrzegło problemu politycznego — ilość dostarczonej ropy odpowiada planom na styczeń. Przy okazji przypomniano również o cenie, która nadal pozostaje niższa, niż w eksporcie do innych krajów europejskich.

❖ Prezydent i konserwatyści nadal są różnego zdania co do obsadzenia stanowiska kontrolera państwowego. Valdas Adamkus po raz drugi do zatwierdzenia przedstawi Sejmowi kandydaturę Kęstutisa Lapinskasa, przeciwko której opowiada się partia rządząca.

❖ 1 lutego przed ambasadą polską w Wilnie odbyła się pikietka zorganizowana przez stowarzyszenie „Vilnija”. Pretekstem do niej służy planowane ulokowanie strażnicy granicznej w Puńsku, zamieszkałym przez Litwinów.

❖ 5 lutego w Wilnie miało miejsce spotkanie premierów trzech krajów bałtyckich. Najwięcej do omówienia mieli szefowie rządów Litwy i Łotwy, ostatnio bowiem było wiele problemów z realizacją dwustronnej umowy o wolnym handlu.

❖ Vytautas Landsbergis z grupą parlamentarzystów złożył wizytę w Chinach.

❖ 14 lutego w Sejnach nieopodal Suwałk dokonano otwarcia Domu Litewskiego, który został wybudowany ze środków Republiki Litewskiej.

❖ W eterze Telewizji Litewskiej dwukrotnie zmniejszono czas emisji programu polskiego.

❖ Związek Narodowców Litwy rozpowszechnił oświadczenie przeciwko zamiarom budowy pomnika Józefa Piłsudskiego w Zułowie (rej. święciański), gdzie przyszedł na świat twórca niepodległej Polski. Obecnie to miejsce upamiętnia jedynie stary dąb, zasadzony przed wojną przez byłych legionistów.

❖ Nie bez podstaw tematem wielu dysusji stał się urlop premiera. Szef rządu litewskiego w drugiej połowie stycznia udał się do Sri Lanki w gronie przedsiębiorców, w tym Gedvydasa, Vainauskasa, redaktora naczelnego dziennika „Lietuvos rytas”, który to dziennik do niedawna określał się jako gazeta opozycyjna wobec ekipy rządzącej.

❖ Bank Litewski bada sytuację na rynku finansowym i wkrótce zadecyduje co do udzielenia zezwolenia Bankowi Wileńskiemu (Vilniaus bankas) zakupu połowy akcji banku „Hermis”.

❖ „Lietuvos energija” przerwała negocjacje z amerykańską spółką „Power Bridge Group” w sprawie przełożenia i finansowania linii elektrycznej do Polski.

❖ Konfederacja Przemysłowców Litwy zarejestrowała w Warszawie przedsiębiorstwo „Litexsimp”, celem działalności którego jest eksport litewskich towarów: wyrobów przemysłu chemicznego, włókienniczego, produktów naftowych i in.

❖ Tygodnik „Veidas” ogłosił dwudziestkę najbardziej wpływowych przedsiębiorców Litwy. W pierwszej piątce: Bronislovas Lubys — prezydent Konfederacji Przemysłowców Litwy, prezydent konsorcjum „Achema”, Gedvydas Vainauskas — redaktor naczelny dziennika „Lietuvos rytas”, Jelena Leontjewa — prezydent Instytutu Wolnego Rynku, Julius Nedvaras — przewodniczący zarządu Banku Wileńskiego, Romualdas Visokavičius — przewodniczący zarządu Litewskiego Banku Oszczędnościowego.

❖ Dyrektorem generalnym Litewskiego Narodowego Teatru Opery i Baletu został kompozytor i pianista Julius Andrejevas.



Po Roku Mickiewicza jest okazja przybliżenia sobie twórczości innego wieszca polskiego — Juliusza Słowackiego — w związku z obchodami 190. rocznicy jego urodzin i 150. rocznicy śmierci, przypomnienia sobie wileńskich kart jego życia. Na zdjęciach: dom, w którym mieszkał poeta; tak wygląda w zimowej szacie kościół św. Anny. Inne uroki zimy na Wileńszczyźnie — na str.6.

Fot. Bronisława Kondratowicz

Oświata

Czy język polski zachowa swój status?

Szkolnictwo polskie na Litwie ma bogate i wieloletnie tradycje. Przetrwalo ono również najtrudniejsze lata władzy radzieckiej, było prawdziwą kuźnią inteligencji polskiej. Z pozyskaniem przez Litwę niepodległości, oświata w językach ojczystych jej obywateli otrzymała nowe perspektywy — powstały placówki kulturalne mniejszości narodowych, organizacje społeczne, założono nowe tytuły czasopism, nieskrępowany cenzurą stał się przepływ literatury i informacji, pojawiła się możliwość studiów zagranicą, w tym w Polsce. Dzięki temu szkolnictwo polskie zaczęło przeżywać swój renesans — w szkołach polskich wzrosła — także dzięki wstrzymaniu procesu rusyfikacji — liczba uczniów, niektóre dosłownie dziś „pękają w szwach”, pracując na dwie zmiany.

Ostatnio nauczycieli, uczniów i ich rodziców zaskoczyła decyzja władz oświatowych Litwy — Ministerstwa Oświaty i Nauki, dotycząca wycofania języka polskiego z listy obowiązkowych egzaminów maturalnych. Ich zdaniem, decyzja ta nie tylko podważa status języka polskiego, ile po latach przyniesie negatywne i nieodwracalne skutki. W warunkach mniejszości bowiem jest to podstawowa droga zachowania swych korzeni, zdobycia odpowiednich wiadomości nie tylko z zakresu języka i literatury, lecz i historii, kultury polskiej oraz światowej. Właśnie po to rodzice oddają swe dzieci do szkół z wykładowym językiem ojczystym.

W tym miejscu trzeba też uświadomić historyczne uwarunkowania. Polacy na Litwie nie należą do emigrantów, przybyli tu nie wczoraj, są obywatelami tego kraju, zamieszkując — jeszcze zwarcie — tereny podwileńskie i stanowią znaczną — piątą — część Wilna. Po ukończeniu średnich szkół polskich prawie połowa ich wychowanków dostaje się na uczelnie wyższe, przede wszystkim litewskie, sprawnie funkcjonuje potem zawodowo w państwie litewskim, nie tracąc swej narodowości. Jest to naturalna, świadoma droga integracji, oparta na prawie indywidualnego wyboru, z zachowaniem tożsamości narodowej.

W kraju, który buduje ustrój demokratyczny, dziwić może sposób podejmowania decyzji wobec mniejszości. Polega on na ignorancji i całkowitym nieliczeniu się ze zdaniem zainteresowanych, na niezasięganiu opinii swych nielitewskich obywateli, którzy wszakże są podatnikami i płacą za oświatę swych dzieci.

Prawda, w decyzji tej jest bardzo ciekawy szczegół, prawdziwy majstersztyk rozwiązania problemu: otóż, kto z uczniów tego sobie życzy, może wybrać jako egzamin — polski. Kto chociaż trochę zna szkołę, wie, jak uczniowie „przepadają” za egzaminami. Dowolnymi. A szczególnie z przedmiotów, które mają status „mniej potrzebnych”. Przypomina to minę z opóźnionym zapłonem, o skutkach, które nie trudno przewidzieć.

Język państwowy niewątpliwie ma priorytety, ale jest przecież w państwie wielonarodowym potrzeba komunikowania się w językach innych mieszkańców, istnieją określone standardy, sprawdzające się w wielu krajach Europy, chociażby w Skandynawii, w Szwajcarii np. nauka odbywa się aż w czterech językach kantonalnych, włączając w szkoły podstawowych mało rozpoznawczony retoromański, ostatnio Francja wprowadza w niektórych szkołach państwowych nauczanie w językach swych obywateli. Taką szkołę w Lyonie mają również Polacy — wśród sześciu innych mniejszości narodowych.

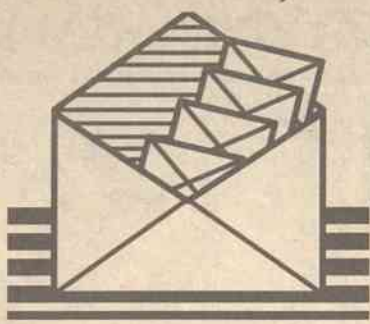
Decyzja odstawienia języka polskiego na „tor boczny” spotkała się z licznymi protestami społeczności polskiej. Jak poinformował redakcję Józef Kwiatkowski, prezes Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Polskich na Litwie „Macierz Szkolna”, na ręce Vytautasa Landsbergisa, marszałka Sejmu RL, jak też w kancelarii Prezydentury RL, na ręce głowy państwa, przekazano apel z prośbą o niestosowanie nowych przepisów, wsparty 24773 podpisami zdesperowanych rodziców.

W związku z kolejnym incydem, na specjalnie zwołanej konferencji prasowej głos zabrali posłowie Polacy w Sejmie litewskim — Jan Mincewicz i Jan Sienkiewicz.

Romuald Mieczkowski



4 770863 490015



Kasztan

Bardzo serdecznie dziękuję za wydrukowanie opowiadania pt. „Kasztan” („Z.W.”, 24/98). Jest bardzo piękne, wspaniałe. Czytałem je po kilka razy. Cieszę się, że powstało na podstawie naszych rozmów. Oddaje atmosferę tamtych lat i obecnych dni. Jedynie w nim zakradł się błąd. Mój ojciec miał na imię Wiktor, a nie Józef. Zaś Józef Tyszkiewicz — takie imię miał ojciec mojej mamy — mój dziadek. Z najbliższych sąsiadów — mieli nazwisko Łuszczewscy, a nie Kurzewscy, ale to przecież nie o to chodzi, rozumiem, że sprawa jest szersza. Ale tak, nawiasem, gwoździści.

Życzę dużo zdrowia oraz wiele spełnień twórczych.

Henryk Kujawa
Olsztyn, Polska

Gatczyński w Wilnie

Z przyjemnością przeczytałem wspomnienie o pobycie K.I. Gatczyńskiego w Wilnie („Z.W.”, 2/99). Tak się składa, że lubię jego poezję, również tę inspirowaną miastem nad Wilią. Przyznam, iż mimo moich największych chęci, w czasie krótkiego 2-dniowego pobytu w tym mieście, nie udało mi się odnaleźć domu, w którym mieszkał poeta.

Takich informacji nie znalazłem w żadnym z posiadanych przewodników, nikt ze spotkanych Polaków nie mógł mi w tym pomóc, natomiast ludzie mówiący po litewsku w ogóle nie wiedzieli o kogo chodzi.

Dopiero po powrocie dowiedziałem się, że poeta mieszkał na Zarzeczcu i że tablicy pamiątkowej na tym domu nie ma.

Ignacy Olechnowicz
Starogard Szczeciński, Polska

Podziękowanie

Szanowny Panie Redaktorze, dziękujemy Panu, a także Sponsorom za dalszą prenumeratę gazety „Znad Wilii”. Przepraszamy, że tak późno to czynimy, lecz proszę wybaczyć ze względu na wiek. Zasyłamy uśmiechy dla Redaktorów Osmej Strony. Jest to strona uśmiechów, a w materiałach wiele racji.

Najserdeczniejsze pozdrowienia dla całego Zespołu.

Zofia Urbanowicz
Franciszka Tarańczuk
Wilno

P.S. Podjęłam kartkę, leżącą na drodze /z wierszem wielkiego poety,/ przeczytałam i zawiodłam się srodze. / Ach, to tylko Adam, niestety! / A myślałam, że to ulotka o dodatku do emerytury!

Z.U.

Maj nad Wilią

Cieszę decyzją kontynuowania Spotkań Literackich „Maj nad Wilią”. Dla miłośników poezji, nauczycieli szkół, które odwiedzą poeci, jest to wielkie święto. Prosilibyśmy o wydrukowanie, a także o upowszechnienie w radiu i telewizji zawczasu programu imprezy, na tyle wcześniej, aby władze poszczególnych miejscowości i szkół mogły zaprosić poetów, gdy to jeszcze nie jest za późno.

Stanisław Markiewicz
Troki

Prasa polska w kioskach

Zauważyłam, że dzienniki w kioskach Wilna mają pozycję uprzywilejowaną — są wyłożone w najbliższym i najbardziej widocznym miejscu, nawet te, których całe sterty nie udaje się sprzedać. Kiedy proszę o „Znad Wilii” czy inne czasopismo polskie, częściej kioskarek długo szuka w najdalszych zakamarkach — najlepiej palcem wtedy wskazać tytuł jeśli jest niewidoczny.

Jakie wyjście? Radzę nie rezygnować i odczekać szukanie. Szkoda, że w sklepach najczęściej tylko pisma „kobiecy”, „męskie” i nijakie.

Z uszanowaniem

Stefania Symonowicz
Wilno

Galeria

Fotografia

z grafiką — w parze

2 lutego w Polskiej Galerii Artystycznej odbyło się otwarcie wystawy fotografii i rysunku białoruskich twórców Aleny Adamczyk i Adama Hlobusa (właściwe nazwisko — Uładzimir Adamczyk). Alena swoje fotografie nazywa „martwą naturą”, może dlatego, że ludzie na nich przedstawieni są w symbiozie z owocami i warzywami (na co, niewątpliwie rzutowało wykształcenie Aleny, jest ona bowiem po studiach biologicznych). Natomiast jej mąż, Adam Hlobus, uprawia grafikę, w tym grafikę w powiązaniu z elementami architektury (wywiad o pisarstwie Hlobusa — na str. 8).

Niniejsza prezentacja fotografii i rysunku była połączona z pre-

zentacją książki Adama Hlobusa „Demonokameron”, wydanej w ubiegłym roku w Białymstoku w języku polskim.

— Mój mąż pisze o domowych czartach, a ja je fotografuję — z humorem mówiła Alena Adamczyk.

Na prezentacji obecny był radca kultury ambasady białoruskiej Uładzimir Skorochodow, który wyraził zadowolenie, że PGA jest miejscem spotkań również i z kulturą białoruską. Prezes galerii Wanda Mieczkowska wyraziła radość, że prace, które były pokazywane w galeriach Holandii, Niemiec, Hiszpanii, Polski i innych krajów, trafiły również do Wilna.

J.Sz.



Zygmunt Świątek. Warszawa — Łazienki. Zdjęcie prezentowane na wystawie

Od 17 lutego do 2 marca w Polskiej Galerii Artystycznej wystawa fotografii Leokadii Bartoszek z Łodzi, wykonanych podczas ubiegłorocznego pleneru „My z Niego wszyscy”. Obok — wykonane w różnych latach prace warszawskiego fotografa Zygmunta Świątka, który prezentuje miasta Polski.

2 marca o godz. 17 — otwarcie wystawy malarstwa Jolanty Śnieżko. 5 marca — w Lidzbarku Warmińskim otwarcie wystawy zbiorowej plastyków z Wileńszczyzny, zrzeszonych wokół Galerii Polskiej.

Odkroczenie naszej codzienności Łut szczęścia

Ledwie chodnikowy grosz, ale dla skarbnicy skarbu. Przypadkiem znajdujesz go i czujesz, że uśmiecha się do Ciebie dzień. Czarodziejską monetę do kieszeni wkładasz i w krainie marzeń mkniesz.

Ale szczęście nie pyszni się wcale wystawnym bogactwem. Zdolne przełknąć egzystencjalne minimum, odbywa się równie dobrze bez obecności mamony. Fortuna pozostaje domną ducha.

Łęgni się myślą, że tak w sumie całkiem dobrze jest nam z tym, co jest. A ma to większe znaczenie, niżli garść srebrników zgromadzonych na koncie. Nie tamuje nadto potencjalnych dróg rozwoju, awansu czy finansowej kariery. Przeciwnie — poczucie duchowego spełnienia, mianem którym wielu definiuje szczęście, przydaje tylko animuszu życiowym wezwaniom.

W końcu, czy może być coś bardziej ekscytującego od euforii, płynących z osobistych zwycięstw? Jeśli nawet nie będzie to jeszcze Nobel, zyskać potwierdzenie i aprobatę świata (choćby najbliższych) dla wartości, które się tworzy, czyż nie o to toczy się gra? Albo, zmierzyć się z tą rzeczywistością i pokonać własną słabość zniewalającym zaklęciem, wypowiedianym całą wewnętrzną mocą — słowem: chcę? Przecież indywidualna esencja naszego ja, tak *de facto*, wcale nie musi pokrywać się z powszechnie przyjmowanymi standardami. Wolny człowiek sam stanowi miarę dla siebie i wszelkich sytuacji. By podejmować trafne decyzje, nie musi podierać się niczym autorytetem — jeżeli tylko kieruje się sercem, jest na właściwym kursie. Bo to świadomość własnej godności i niezależności, a więc drogi, na której wolność i prawda są początkiem do organizowania życia na swój duchowy rachunek, stanowi klucz do bram Arkadii. Ta mityczna kraina może stać

się naszym wspólnym dziełem. W końcu życie jest takim, jakim czynią go ludzie.

Wielki świat na pewno fascynuje, prowokuje i kusi, ale rzeczywisty apetyt na życie budzą w nas te zielone ścieżki, małe radości dnia powszedniego, zapach skoszonej trawy za domem albo pokrzepiające słowo przyjaciela — jasne chwile, które rozświetlają dzień i nadają naszej egzystencji sens.

Przecież, gdy pospolitość nabiera rumieńców i barw niespotykanych wcześniej, to dzieje się to za sprawą duszy. Zauważ tylko — czym byłby Twój zachwyt bez połączanego podseptu ducha, czym ten papier bez słodkiego zdania albo gest tkliwy bez wiana pieczyoty? Pustym spotkaniem ledwie, co pod płótnem Twego serca zalega.

Dlatego szczęście nigdy nie będzie okazjonalnym spotkaniem, ani też jedynym celem albo zasadniczym sensem życia. Ktoś, kto traktowałby ten stan duchowy jako metę, nigdy tam nie dobiegnie. A powód wydaje się prosty. Fortuna jawi się wyłącznie jako przypadkowa kultura i produkt uboczny realizowania określonej życiowej postawy. Nie będzie to więc jakaś tam kulminacja, ale ciągły wzrost. Wartka egzystencja pośród codzienności burz i gorących serc. Szczęście bowiem nierozzerwalnie wiąże się ze zdolnością do utrzymywania głębokich przyjaźni i szczyrych związków międzyludzkich. Zrozumieć je — posiłkując się słowami Franza Kafki — to jakby zrozumieć, że grunt, na którym stoisz, nie może być szerszy od dwóch stóp, które go pokrywają. Niby tylko tyle, a tak wiele. Załączki szczęścia nosimy przecież w sobie. Odpowiedzią jest miłość.

Janusz Głuszak

O czym piszą inni

Pieśni gminne

W wydawnictwie Uniwersytetu Wileńskiego „Slavistica Vilnensis” 1997, ukazującym się w serii „Kalbotyra” nr 46(2), ukazał się artykuł doktorantki Marii Krupowies „Polska pieśń na Litwie na tle sytuacji socjolingwistycznej i etnokulturowej”.

Autorka opracowania, znana wykonawczyni pieśni ludowych, pisze, że artykuł ten należy traktować jako streszczenie jej dotychczasowych badań. Ich przedmiotem jest próba przedstawienia całokształtu polskiego repertuaru pieśniowego ludności polskojęzycznych obszarów Litwy. Autorka stwierdza, że za materiał badań posłużyły nagrania dokonane w okresie 1986–1996 w okolicach Wilna, Ejszyszek, Solecznik, Dziewieniszek, Sużan, Kowna

oraz archiwalne nagrania repertuaru „przesiedleńców polskiego pochodzenia” z Litwy, dokonane w swoim czasie przez naukowców Instytutu Sztuki PAN.

Omawiając repertuar muzyczny, M.Krupowies koncentruje się na materiale polskim, ale uwzględnia przy tym całokształt repertuaru muzycznego regionu. Autorka bada cechy polskiego repertuaru muzycznego i stwierdza, że wśród ludności daje się zauważyć wielkie uczuciowe przywiązanie, zarówno do języka, jak i do tradycji polskiej. Analizuje ona repertuar na pograniczu polsko-litewskim, polsko-białoruskim.

Materiałem badawczym dla Marii Krupowies posłużyły 200 wątków pieśni ludowych.

Jak tłumaczono Mickiewicza

Ostatni, 12 nr miesięcznika „Gimtasiz žodis” („Słowo ojczyste”) za rok ubiegły, tradycyjnie również obfituje w tematykę Mickiewiczowską. Tym razem pismo zamieszcza artykuł Vandy Mažeikienė „Populiariausi Adomo Mickevičiaus kūrinii vertimai” („Najpopularniejsze tłumaczenia utworów Adama Mickiewicza”).

Analizując historię przekładów utworów poety na język litewski, autorka stwierdza, że najczęściej tłumaczonym fragmentem był fragment Inwokacji do „Pana Tadeusza”, szczególnie cztery pierwsze wersy. Wspomniane cztery wersy tłumaczyło co najmniej dziesięciu tłumaczy, z czego zachowało się dziewięć przekładów, a pierwszy, V.Ažukalnis, pochodzi z 1848 roku. „Pana Tadeusza” próbował tłumaczyć również Antanas Baranauskas (Antoni Ba-

ranowski), ale zachowało się tylko osiem wersów początkowych, po raz pierwszy wydrukowane zostały w 1885 roku — pisze autorka i dodaje, że twórczość A.Mickiewicza miała wpływ na A.Baranauskasa; porównując „Pana Tadeusza” i „Borek Onikszyński” nietrudno zauważyć wspólne idee, paralele tematyczne i stylistyczne.

Zdaniem V.Mažeikienė, tłumaczenie „Pana Tadeusza” V.Mykoliaitisa-Putinas to ostatnia, dotąd nieprześcigniona próba przełożenia na język litewski pierwszych wersów Inwokacji. Justinas Marcinkevičius, który dokończył tłumaczenia poematu, tak i nie dojrzał potrzeby coś zmieniać w tłumaczeniu swego poprzednika.

Wątpliwe, czy znajdzie się ktoś, kto spróbuje lepiej od V.Mykoliaitisa-Putinas przetłumaczyć pierwsze strofy „Inwokacji” — stwierdza autorka.

Niewystawiony dramat

Historycy teatru zawsze śledzili i śledzą takie wydarzenia, jak przeniesienie na deski sceniczne któregoś z utworów A.Mickiewicza. Szczególnie dotyczy to „Dziadów”, bo ich wielopłaszczyznowość i uniwersalność pasują do każdej epoki...

Tymczasem mało znany jest fakt, że w drugiej połowie lat 30. Państwo Teatr w Kownie szykował się do wystawienia tego dzieła. Po nieudanej umowie z Liudasem Girą na tłumaczenie utworu, w czerwcu 1939 r. dyrekcja teatru podpisała umowę dotyczącą przetłumaczenia „Dziadów” na język litewski (dotychczasowe przekłady były niezadawalające) z pisarzem Kazyssem Binkisem.

Vladas Žukas, autor publikacji pt. „Sumanymas pastatyti Adomo Mickevičiaus „Vėlinės” („Zamiar wystawienia „Dziadów” Adama Mickiewicza”), w nr 5 czasopisma „Naujoji Romuva” daje krótką charakterystykę przekładów tego dzieła na język litewski, a głównie — koncentruje się na próbie przed wojny. Odtworzyć tamte przedwojenne realia pozwala nam treść umowy, podpisanej między dyrektorem teatru dr Antanasem Jušką i tłumaczem Kazyssem Binkisem, znajdującej się w Litewskim Centralnym Archiwum Państwowym. Pismo publikuje ten dokument.

J.Sz.

Znad Odry

Drobne ślady tożsamości

Z przyjemnością obserwuję powstawanie w naszych małych ojczyznach pewnych charakterystycznych elementów lokalnej tożsamości. Są nimi tablice, pomniki, obeliski, nazwy ulic, jak też rozmaite wydawnictwa książkowe, czy periodyczne. Chociaż występują „na tym odcinku” również pewne, moim zdaniem, dziwactwa. A to wówczas, gdy zamiast lansować własnych bohaterów niewielka społeczność funduje sobie odlew narodowych idoli. Żaluję jedynie, iż wprowadzanie, odszukiwanie tych elementów miejscowej aury odbywa się tak powoli, niekiedy wręcz z oporami. Jak na przykład historyczne nazwy ulic. Pozytywnym zaś przykładem jest dla mnie pewne miasteczko, gdzie po śmierci zasłużonego dla kultury ludowej twórcy — muzyka dość szybko utrwalało pamięć o nim w formie materialnej. Utworzył się zespół ludzi, włączono w to samorząd lokalny. Zdecydowano, iż skwer przy ulicy, którą ów muzyk przemierzał przez lata, otrzyma jego imię. Postawiono także obelisk.

Także po śmierci innego twórcy, też ludowego, zespół pieśni i tańca przezeń prowadzony otrzymał jego imię. Miejscowy ślad widnieje również na ratuszu w miejscowości, gdzie upamiętniono noblistę Gerharda Domagka (szkoda, że nie na jego domu, w którym mieszkał), w innym mieście, też na ratuszu, przypomina się o bytności Fryderyka

Chopina, zaś w kolejnym — wybitnego rzeźbiarza polskiego Marcina Rożka, noblistę Roberta Kocha oraz matematyka i filozofa Józefa Marii Hoene-Wrońskiego. Miasto nad Bobrem pamięta Keplera: sądzi, że tę wielką postać można by śmiało upamiętnić pomnikiem.

Oprócz śladów po ludziach bardzo oryginalne mogą być inne, np. ślady po... wodzie. W XIX w. zdarzyła się w innym grodzie powódź, którą upamiętniono tablicą na ul. Senatorskiej. Zaznaczono ponoć, do jakiego miejsca doszła wielka woda. Niestety, po jakimś remoncie tablicę zdjęto i do tej pory gdzieś leży. Są w tym mieście jeszcze dwa oznaczenia, oba na dawnych szkołach. Jedna (na Rynku) mówi o odzyskaniu przez miasto wolności w 1920 r., druga o strajku dzieci szkolnych wobec nauczania religii w języku niemieckim w 1904–5 r.

Równie ważna mogłaby być umieszczona gdzieś (tablica w metalu czy piaszkowcu) wiadomość o pożarze, nieszczęśliwym wypadku, np. utonięciu. Kiedyś te pamiątki mówiły o dramatach ludzkich. Dziś mogą stanowić o kolorystyce zakątków miast, wsi. Stanowią istotną część topografii lokalnej. Dlatego warto szperać w archiwach, odnajdować ciekawostki, a jeżeli nie było — tworzyć współczesne ślady. To buduje naszą lokalną tożsamość.

Eugeniusz Kurzawa

Bez egzaminu z polskiego?



1 września ub. roku przed spotkaniem z Prezydentem Polski Aleksandrem Kwaśniewskim, Szkołę Średnią im. Jana Pawła II odwiedził prezydent Litwy Valdas Adamkus w towarzystwie władz miasta i resortu oświaty. Pierwszy dzwonek w szaczonej rękach wzruszył nauczycieli, uczniów i ich rodziców...

Fot. Jerzy Karpowicz

Krótki sondaż w Szkole Średniej im. Jana Pawła II w Wilnie

Czesława Osipowicz, wicedyrektor:

Uważam, że jest to cios poniżej pasa. Były już próby różnego rodzaju ograniczenia funkcjonowania języka polskiego i wprowadzenia nauczania po litewsku z różnych przedmiotów, utrudnienia w wydawaniu podręczników. Wreszcie ktoś wpadł na „genialny” pomysł pozbycia się tego języka w polskiej szkole. Kto się uczył „z musu”, naturalnie będzie przeciwko każdemu egzaminowi, również z polskiego. Są przecież uczniowie, którzy po książkę sięgają bardzo rzadko albo wcale. Nie rozumieją ani oni, ani ich rodzice (często nie kończący polskich szkół), że w ten sposób ubożeje ich świat wewnętrzny. Przede wszystkim świat wewnętrzny. Bo tu nawet wcale nie o język chodzi.

Sabina Naruniec, nauczycielka:

Martwi nas bardzo taka decyzja. W czasie, gdy otwierane są polskie księgarnie, kiedy mamy własne media, placówki kulturalne, wzrost również i dorobek polskiego szkolnictwa na Litwie. Opracowane zostały z trudem nowe podręczniki dla szkół polskich, programy nauczania, w tym profilowane. Właśnie w trakcie takiej owocnej pracy raptem widzimy, że język ojczysty w szkołach polskich odsuwany jest na drugi plan. Nic to nie ma wspólnego z integracją i nauczaniem litewskiego. Uczniowie naszej szkoły bardzo dobrze znają ten język. Na przykład, moja uczennica Wiesława Szuszkiewicz zajęła pierwsze miejsce w konkursie na znajomość języka litewskiego, w zakresie poezji Adama Mickiewicza po litewsku. Egzamin, zarówno z litewskiego, jak też z matematyki, historii oraz polskiego mobilizują uczniów w ich pracy. Wątpię, czy w nowej sytuacji nawet najlepsi uczniowie sięgną na przykład po Cevantesa, Horacego, Moliera po litewsku. A cała literatura polska?

Aleksandra Hajdukiewicz, nauczycielka:

Świętym obowiązkiem każdego człowieka jest znać swój język ojczysty i dzieła literackie pisane w tym języku. Tęgo samego zdania są moi uczniowie. Rodzice moich wychowanków z oburzeniem przyjęli tę decyzję i protestują przeciwko takiemu stanowi rzeczy.

A oto wypowiedzi uczniów kl. 12a:

Diana Podmostko:

— By młodzi ludzie nie zapomnieli, jakiej są narodowości, muszą dobrze znać swój język ojczysty i kulturę. Tęgo uczy szkoła, a sprawdzianem wiedzy są właśnie egzaminy.

Iwona Niewierowicz:

— Dla mnie, Polki, język ojczysty nie może być nieobowiązkowy. W ciągu 12 lat nauki jesteśmy przygotowywani na tyle dobrze, że większość z nas chce składać ten właśnie egzamin.

Joanna Baraszkiewicz:

— Jeżeli język polski zostanie odniesiony do przedmiotów „mniej ważnych”, to — uważam — mniej „odporni” rodzice w przyszłości swe dzieci nie będą oddawać do szkół polskich, gdyż zabraknie celu. Polskość powoli w naszych szkołach będzie zanikać. Po prostu uczniowie więcej czasu będą poświęcać przedmiotom, z których będą zdawać egzaminy.

Joanna Rozmysłowicz:

— Wszystkie języki są jednakowe i mają swe bogactwo. Jeden nad drugim nie może dominować. Dlaczego więc polski w polskiej szkole i dla Polaków musi być „mniej ważny”?

Jarosław Miksza (kl. 11 a):

— Nasi nauczyciele wkładają tyle serca, żeby przybliżyć nam ojczystą literaturę. Jesteśmy wdzięczni im za tę wiedzę, to nam dało wiele. Jesteśmy naprawdę bardzo dobrze przygotowani do egzaminów i z nich nie zrezygnujemy. Chcemy być dobrzy z polskiego. Tym budujemy fundament pod swoją tożsamość.

To co uskrzydla

— A jak już znajdziesz mądrą głowę, to nie myśl, że pójdziesz z tobą jak baranek, że będzie szykował się do olimpiady. Tu trzeba oswoić, jak u Exupery’ego. To ja z początku chodzę za takim uczniem. Nie chce, opiera się. Aż przyjdzie taka chwila, że ten uczeń sam przyjdzie do mnie — poprosi, bym wytłumaczyła nieznane mu słowo, poprosi o słownik — mówi Anna Gulbinowicz, nauczycielka Wileńskiej Szkoły Średniej im. Szymona Konarskiego. I dodaje:

— To taka przyjemna praca. I uskrzydla ją.

Polonistka Anna Gulbinowicz jako jedyna Polka wśród dziesięciu najlepszych nauczycieli Litwy uzyskała tytuł „Pedagog Roku”.

Jest autorką dwóch podręczników szkolnych, jej uczniowie zwyciężają w corocznych olimpiadach języka polskiego, pomyślnie wступują na wyższe uczelnie.

— Moje były uczennice pracują teraz jako nauczycielki w Szkole im. Jana Pawła II, im. Mickiewicza, im. Syrokomli — przypomina Anna, której staż pracy pedagogicznej sięga 28 lat. A wszystkie je poświęciła tej samej szkole, dziś im. Szymona Konarskiego, niegdysiejszej „29”.

Anna Gulbinowicz ma najwyższą kategorię zaszczerowania, jest nauczycielką-ekspertem, doskonałym fachowcem — polonistką i doskonałą wychowawczynią.

— Lubię pracować z myślącymi dziećmi. Może to być nawet trójkowiec, ale ciekawa osobowość i myśląca. Zdolna do kojarzenia, porównywania. Twórcza osobowość — rozważa.

Nie bez podstaw się twierdzi, że na olimpiadach języka polskiego najczęściej laurów zdobywają wychowankowie Anny Gulbinowicz. W 9 olimpiadach miana laureatów dosięgło 8 wychowanków nauczycielki. Zważywszy, że w pionie polskim szkoły uczy się około 600 osób, to wyczyn nie lada.

Piękno słowa ojczystego wydobywane jest tutaj poprzez teatr uczniowski. Z początku był udział w ogólnolitewskich konkursach recytatorskich, przeglądach szkolnych teatrzyków.

Były inscenizacje utworów literackich, które robiła sama, jak na przykład „Sierotka Marysia i krasnoludki” według Marii Konopnickiej.

W ten sposób rośli doskonali, wrażliwi na słowo recytatorzy: Ania Prokopowicz, Jurek Małyszko, Tereska Zacharewicz. Potem przyszły białostockie „Kresy” — międzynarodowy uczniowski konkurs recytatorski z warsztatami prowadzonymi

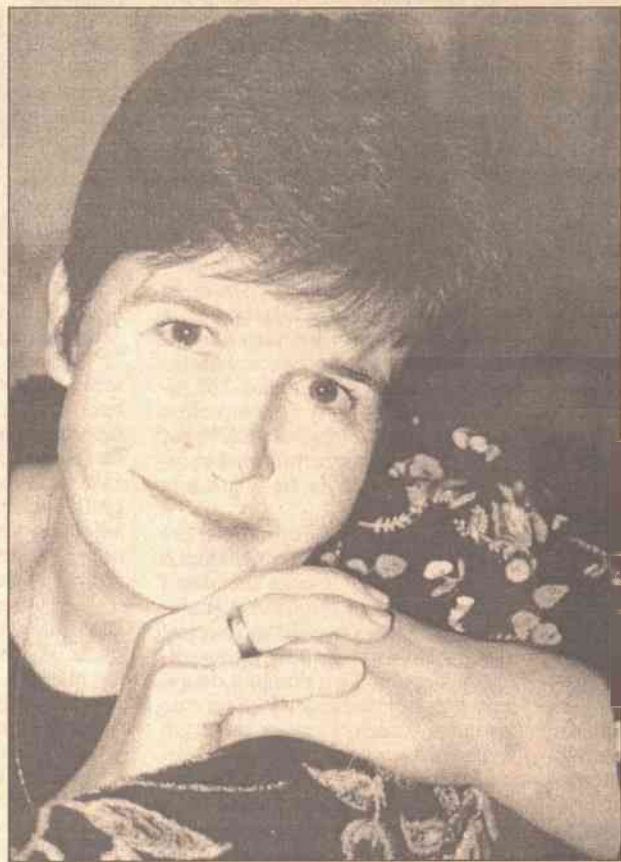
to rezultat dobrego nauczania języka polskiego i literatury w szkole ogólnokształcącej.

— Sądzę, że władze powinny znów przywrócić maturalny egzamin z języka ojczystego. Zapamiętałam słowa dyrektora „Mickiewiczówki” Czesława Dawidowicza: „Niech władze nie żałują nasze dzieci, że te zmęczą się składając jeszcze jeden egzamin. Od tego dzieci będą jeszcze bogatsze”. A gdyby odgórnie nie ustalano, że uczniowie powinni składać egzamin maturalny z języka litewskiego, to nie wiadomo, ile uczniów zechciałoby go składać.

Zresztą, nie można argumentować, że jeżeli uczniowie będą składali jeszcze język polski w trybie obowiązkowym, to będzie im za trudno. Każda praca wymaga wysiłku. Im więcej znasz języków, tym większe masz możliwości. Wierzę, że w naszej szkole 12 klasy będą składały maturę z polskiego.

Drugi swój podręcznik „Mowa ojczysta” dla klasy 5 Anna Gulbinowicz napisała wspólnie z Teresą Michajłowicz, ilustrowała nauczycielka plastyki Regina Koszewska. Książka ta zwyciężyła w specjalnym konkursie Fundacji Otwartej Litwy (Sorossa). To dla takich prymusek, jak

Fot. Bronisława Kondratowicz



przez fachowców, z wyjazdami — jak w ubiegłym roku — do ojczysty Mickiewicza na Nowogródzczyznę.

W „Kresach ’98” udział wzięli reprezentanci siedmiu państw: Rosji, Czech, Rumunii, Łotwy, Ukrainy, Białorusi. Z Litwy jechało 6 osób: ze szkoły Jana Pawła II, imienia Mickiewicza, im. Konarskiego oraz ze szkoły w Niemenie. Uczennica z tej ostatniej zdobyła Grand Prix „Kresów”.

Osiągnięcia dzieci z Litwy —

Ola Generałowa, Beata Zdaniukiewicz, Seweryna Kardis i setki im podobnych, pisze podręczniki języka polskiego, udziela się w pracy komisji ekspertów Ministerstwa Oświaty i Nauki, nie licząc na nagrody i podziękowania, bo sama praca w szkole ją uskrzydla.

15 lutego w rządzie dziesięciu najlepszym pedagogom Litwy wręczono nagrody. Anna Gulbinowicz, jako jedyna Polka, była w gronie uhonorowanych.

Józef Szostakowski

Ogółem w 125 szkołach pobiera naukę w języku polskim na Litwie 20263 uczniów. 63 — szkoły polskie, bez klas równoległych z innym językiem nauczania. Uczy się w nich 11282 uczniów, co stanowi prawie 56 proc. ogółu uczniów z polskim językiem nauczania. 62 — to szkoły mieszane, liczące 8981 uczniów.

42 szkoły — to szkoły średnie (ogólnokształcące licealne). W roku 1998 na studia wyższe na Litwie trafiło 41 proc. abiturientów szkół polskich.

W szkołach polskich pracuje 1990 miejscowych nauczycieli (na Litwie nie są zatrudniani specjaliści z Polski). Ponadto 6 nauczycieli prowadzi polskie szkoły niedzielne, które liczą 160 wychowanków.

Na Litwie działa 58 polskich przedszkoli, które liczą 2400 dzieci. Są jeszcze szkoły-przedszkola litewsko-polskie i rosyjsko-polskie, liczące 107 uczniów.

Jan Matejko — w Wilnie

Od połowy kwietnia do połowy lipca słynny obraz „Bitwa pod Grunwaldem” Jana Matejki będzie wystawiony w wileńskim Arsenale. Obecnie to płótno o wymiarach 426x987 cm znajduje się jeszcze w Muzeum Narodowym w Warszawie. Czynione są przygotowania do przeniesienia dzieła malarskiego znanego z Wili.

Obraz „Bitwa pod Grunwaldem” został namalowany w 1878 roku. Wystawiany był m.in. w Moskwie na wystawie malarstwa pol-

skiego oraz w Malborku.

W jaki sposób płótno będzie dostarczone do Wilna? Obraz zostanie wyjęty z ram, zdjęty z metalowego blejtramu, odkurzony i konserwowany. Potem zostanie nawinięty na walec o średnicy 120 cm i długości 5 m, złożony w aluminiowej skrzyni i załadowany na samochód.

Z kolei w Wilnie trzeba będzie poszerzyć otwór drzwiowy w sali ekspozycyjnej, zburzyć kilka ścian działowych, a także zbudować specjalny pomost. Trzeba będzie rów-

nież zainstalować inne, specjalne oświetlenie. Przy tej okazji dokonana się modernizacja i remontu tej części pomieszczeń Arsenalu.

Przewóz i ekspozycja dzieła Jana Matejki objęta będzie gwarancjami rządowymi. Wstępne obliczenia wskazują, że koszt strony polskiej szacowane są na ponad 200 tysięcy złotych.

J.Sz.

GŁOS ZNAD NIEMNA

DODATEK SPECJALNY DO DZIENNIKA

„CZERWONY SZTANDAR”, ORGANU KC KP LITWY

WILNO GRODNO

Do Wilna przyjechałem jesienią 1989 roku, gdy już na Litwie były zarejestrowane i „Znad Wilni”, i „Nasza Gazeta”. Zaszedłem do redakcji „Naszej Gazety”, zapytałem, w jaki sposób uda się pismo zarejestrować. Artur Płocki, który wówczas redagował gazetę, powiedział, że zarejestrowano ją w samej Republice Litewskiej. Ja pytam: „Czy to u was nowe wydawnictwo rejestrują na miejscu? Bo nasze wydawnictwo rejestruje Moskwa”. Pisaliśmy pisma z prośbą o rejestrację gazety dla Polaków białoruskich do KC KP Białorusi, ale zawsze otrzymywaliśmy odpowiedź odmowną, bo nasz KC „nie zajmuje się tym”.

Po przyjeździe do Wilna zaszedłem do redakcji ówczesnego „Czerwonego Sztandaru”, do redaktora naczelnego Zbigniewa Balcewicza. Wyłuszczyłem mu sedno sprawy. Zgodził się dopomóc. Z początku planowaliśmy, że będzie to kolumna w „Czerwonym Sztandarze”, albo nawet dwie kolumny w ciągu miesiąca, poświęcone Polakom na Białorusi, z tym, że te materiały będziemy dostarczać.

Zadowolony wróciłem do Grodna, ale męczyła myśl: „Jak nazwać kolumnę?”. Przejrzałem dawną prasę. Różne „Kuriery” już były, natomiast nie było takiego tytułu, jak „Głos znad Niemna”. Byłem wówczas członkiem Polskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego im. A. Mickiewicza. W sierpniu 1989 roku zacząłem działać w Stowarzyszeniu, natomiast zawodowo pracowałem w gazecie „Sielskaja now” w Grodnie. Pomyślałem wówczas, że Stowarzyszenie wiele robi, ale nikt o tym szeroko nie wie. Pamiętam, dziesięć dni przygotowywałem materiały do przyszłego wydania: o profesorze Strumile, o Łuczniku — dyrektorze szkoły, o Kacynelu, miejscowym poecie i głównym inżynierze grodzieńskiego „Grażdanprojektu” (to głównie dzięki niemu zbudowano potem polską szkołę w Grodnie).

Po 10 listopada 1989 roku znów przyjechałem do Wilna. Redaktor Balcewicz powiedział, że do pracy przydzielili mi Borysa Oszerowa, ówczesnego kierownika działu życia

międzynarodowego, który również miał doświadczenie w tamaniu gazet.

Uspokojony wróciłem do Grodna. Po 20 listopada zatelefonowałem znów do Wilna. W redakcji mówią, że za kilka dni wydanie będzie gotowe, ale nie jako kolumna w „Czerwonym Sztandarze”, tylko dodatek do gazety!

Znów przyjeżdżam do Wilna. Widzę, na dobrym papierze wydrukowany „Głos znad Niemna”. Znaleźli papier na druk! Starczyło go na 8 tysięcy egzemplarzy, każda gazeta o objętości ośmiu stron. Strony kolorowe. Pamiętam, że kosztowało to nas niewiele, tylko 220 rubli. Zabrałem gazety i przywoziłem je do Grodna, aby rozdzielić część nakładu wśród uczestników konferencji, która odbyła się 3 grudnia 1989 roku.

W wileńskim „Głosie znad Niemna” nie było numeracji. Chodzi o to, że czasy były jeszcze niejasne i nie mogliśmy na terytorium Białorusi pokazać gazetę, która nie jest zarejestrowana. Natomiast mogliśmy ją ujawnić jako dodatek do gazety polskiej wydawanej na terenie Związku Radzieckiego, a takowym wydawnictwem jeszcze był „Czerwony Sztandar”.

Wileński numer „Głosu Znad Niemna” rozszedł się w ciągu tygodnia. Była to po wojnie na Białorusi pierwsza gazeta po polsku. Pewna dziewczyna w swym zakładzie rozpowszechniła bez trudu 200 egzemplarzy. Ludzie dosłownie rozchwytywali gazetę. Wówczas myśli przekończyli, ilu u nas Polaków. Co prawda, gdy w 1988 roku do Grodna przyjeżdżał kardynał Glemp, myślny naprawdę ujrzyli, ile w rzeczy samej jest katolików: żadna demonstracja, uroczystość sowiecka nie gromadziła tak wielu ludzi. Zebrało się ponad 45 tysięcy, czwarta część mieszkańców miasta.

Kilka słów o tym, jaka była wartość „Głosu znad Niemna”. Otóż we wrześniu 1989 roku w rejonie grodzieńskim przeniesiono szereg żołnierzy polskich, poległych w wojnie obronnej 1939, spod Kalet do samej wsi i pogrzebano je na cmentarzu. W 1939 roku Grodno broniło się uparcie, odbyły

Historia najnowsza

Jak powstawał „Głos znad Niemna”

Historia powojennej polskojęzycznej prasy, ukazującej się na Litwie, posiada swoją osobliwość. W odróżnieniu od ówczesnych republik radzieckich, w których też mieszkało wielu Polaków, wydawanie periodyków na Litwie zachowało ciągłość. Natomiast polskojęzyczną prasę na Białorusi przestano wydawać po wyzwoleniu tej republiki w 1944 r. od okupacji niemieckiej. W Rosji w latach 1943–1946 ukazywała się „Wolna Polska” (wileńskie nazywali ją „Nie wolna Polska”) oraz w latach 1941–1946 „Nowe Widnokrepi”. Na Ukrainie tamtejszy „Czerwony Sztandar” przestał wychodzić w 1950 r.

Przez cały okres powojenny, aż do rozpadu imperium sowieckiego, jedyną prasą, która osiągała naszych rodaków na Białorusi, były periodyki polskojęzyczne wydawane nad Wilią. Abstrahując od treści, które nosiły, pomagały one Polakom na Białorusi pielęgnować mowę ojczystą. Natomiast gdy w 1989 roku wiatry przemian dosięgły również Grodna, Wilno znów odezwało się, wyciągając pomocną dłoń. Tu, na Litwie, wydany został pierwszy specjalny numer pierwszej po wojnie polskiej gazety „Głos znad Niemna”, sygnowany miastami Wilnem i Grodnem.

O tym, jakie były początki „Głosu znad Niemna” opowiada jego pierwszy, długoletni redaktor - Eugeniusz Skroboczek.

się tu największe boje. Ułani z pierwszego pułku i mieszkańcy wsi Kodziowce unieszkodliwili 22 czołgi wroga. I właśnie mieliśmy zdjęcie z ekshumacji i przeniesienia zwłok. Pamiętam, poszedłem do sekretarza rejonowego komitetu partii w tej sprawie, ale towarzysząca sekretarz powiedziała, że nie udzieli zgody na zamieszczenie takiego zdjęcia w gazecie „Sielskaja now”.

Relację z ekshumacji zamieściliśmy w „Głosie znad Niemna”. To była niczym eksplozja — po raz pierwszy u nas została zamieszczona fotografia księdza (dotąd istniał zakaz zamieszczania w prasie fotografii duchownych). Co więcej, pod zdjęciem umieściliśmy podpis, że odbył się pochówek na cmentarzu szczerków żołnierzy polskich.

W sytuacji, gdy nie mogliśmy na Białorusi wydawać naszej gazety, na początku 1990 roku uczyniłem drugą, niestety, nieudaną próbę wydania kolejnego numeru w Wilnie.

W marcu na jedno zebrań Stowarzyszenia przyjechał do Grodna docent Uniwersytetu w Białymstoku, Adam Dobroński, onż pracownik „Kuriera Podlaskiego”. Gość wyraził chęć dopomożenia. Przekazałem mu materiały. Minął miesiąc, drugi, a gazety nie ma. Zbliżał się dzień zjazdu Stowarzyszenia, przekształconego w Związek Polaków na Białorusi — 16 czerwca 1990 roku. W połowie maja zaniepokojony pojechałem do Białegostoku i razem robimy 12-stronicową gazetę „Głos znad Niemna”, oznakujemy go „nr 1”.

Przywoziłem folię do Grodna i poszedłem do drukarni. A tam mi mówią: „Nie mamy prawa drukować, bo gazeta nie jest zarejestrowana”. To po pierwsze. Po drugie, nie ma zezwolenia z obwodowego komitetu partii. Po trzecie, nie ma zezwolenia z komitetu ds. tajemnic w prasie, czyli cenzora. Wówczas poszedłem do obwodowego komitetu partii i powiedziałem: Rozmawiałem niegdyś z przewodniczącym Rady Wykonawczej Dmitrijem Ar-

cymienią (a byłem wówczas deputowanym Rady Obwodowej), który mnie zapewnił, że da papier na gazetę, a drukarni zleci ją wydrukować. Obiecał Arcymienia, obiecał również pierwszy sekretarz partii, że napisze list do władz partyjnych Białorusi, aby w końcu jakoś zarejestrować tę polską gazetę...

— Pokażcie, co zrobiliście — pytają.

Przynoszę im folię. Tytuł „Głos znad Niemna”, nr 1.

— Jak może być nr 1, kiedy wydawnictwo nie zarejestrowane? — pytają.

Zaczęliśmy myśleć, jak wybrnąć z kłopotliwej sytuacji. Uradziliśmy, że to będzie wydanie specjalne. Wyciąłem zyletkę „nr 1” i dodałem słowa: „Wydanie specjalne”. W końcu władze partyjne i radzieckie pozwoliły na druk.

Przychodzę do drukarni, a tam pytają: a gdzie jest papier? Odpowiadam, że papier obiecał przydzielić sekretarz Rady Wykonawczej. A kierownik gospodarczy komitetu mówi, że papieru nie ma i basta.

Zaczynamy szukać Arcymienia. Wyjechał w sprawach służbowych. Zatelefonowano do Mińska. Arcymienia potwierdził, że obiecał pomoc w wydaniu „Głosu znad Niemna”. Wówczas i kierownik gospodarczy znalazł rulon, wydaje się, 360-kilogramowy. Starczyłoby tego na 8 tysięcy nakładu. Przywoziłem papier do drukarni. Zaczął padać deszcz. Ponieważ należało zwolnić samochód, papier zostawiliśmy w magazynach „Grodzieńskiej Prawdy”, jakieś 100 metrów od drukarni. Ręcznie, z pomocą kolegów, przetoczyliśmy zwój papieru. „Głos znad Niemna” wydrukowaliśmy tego samego dnia.

Nazajutrz rozpał się skandal. Wywołano do komitetu partii „na dywanik” głównego inżyniera drukarni, kierownika zmiany, drukarza. „Dlaczego tak szybko wydaliście gazetę?” — pytali. „Przecież nam pozwolono” — bronili się drukarze. „Tak, ale powiedzieliśmy, żebyście ją wydali w

przebiegu dwóch tygodni” — nie ustępowali partyjniacy.

Gazeta ukazała się 12 czerwca, na cztery dni przed zjazdem. Drukarzom, którzy przyczynili się do jej wydania, udzielono nagany... za pośpiech.

Jeszcze o jednym zaponfniałem wspomnieć. Otóż przed drukiem kazano mi, abym przetłumaczył owe 12 stron gazety na język rosyjski i z rana przywiózł dla cenzora. Pracowałem cały wieczór, ale widzę, że i przez noc całą nie dam rady z przetłumaczeniem całego numeru. W końcu szef cenzury okazał się liberalny. Zapytał: „O czym wy tam piszecie w swojej gazecie? Nie tłumacz słowo po słowie, ale opisz, o czym jest każdy artykuł”. I dodał: „Żeby tylko nie było w nich nic antyradzieckiego”.

Odpowiedziałem: „Moim zdaniem, nie ma tam nic antyradzieckiego. Piszemy troszeczkę o stosunku władz do nas, zamieścimy też sylwetki Polaków...”

Był rok 1990. Pieriestrojka w pełni. Już można było i u nas krytykować Stalina (zamieściliśmy taki krótki materiał o tym, jak niszczy jego pomnik). Słowem, zrobiłem na piśmie przegląd zawartości przyszłego numeru. Cenzor na każdej stronie przyłożył pieczęć. Było to zezwolenie na druk.

Od sierpnia 1990 roku „Głos znad Niemna” zaczął ukazywać się regularnie jako miesięcznik, w 1992 r. zaczął wychodzić jako dwutygodnik, natomiast od 1993 roku — jako tygodnik. Osiągnęliśmy nakład 8 tysięcy egzemplarzy, potem, niestety, zdarzały się coraz częstsze wypadki, gdy w kioskach zaczęto trzymać pismo „pod ladą”. Zaczęliśmy drukować 4 tysiące. Gdy rozwinęliśmy akcję prenumeraty, okazało się, że zaabonowano 9 tysięcy egzemplarzy „Głosu znad Niemna”. Nadto tysięcy egzemplarzy dawaliśmy do sprzedarzy kioskowej. Wówczas nakład wynosił 10,5 tysiąca egzemplarzy.

Notował: Józef Szostakowski

Demografia

Jest to problematyka monografii „Procesy etniczne na Litwie Południowo-Wschodniej w drugiej połowie XX w.” autorstwa etnologa Petrasa Kalnisa, którą niedawno wydał Instytut Historii Litwy. To już piąta pozycja z serii „Etnologia Litwy”. Autor przede wszystkim analizuje naturalną etniczną asymilację, pragnąc określić, jaki wpływ na zmiany etnograficzne i etnokulturowe regionu ma rodzina.

Publikacja powstała w oparciu o materiały archiwalne, rękopisy, wyniki sondazy przeprowadzonych przez autora, prasę, materiały wspomnieniowe. Sondazy mieszkańców odbywały się w latach 1993–1995 oraz 1996–1997 w rejonach sołecznickim, święciańskim, trockim i wileńskim. W tym okresie we wspomnianych jednostkach terytorialnych mieszkało 73 tys. rodzin. Sondaż według kwestionariuszy „Rodzina mieszkańców Litwy Południowo-Wschodniej” oraz „Kultura duchowa rodziny” objął 1503 rodziny (440 ro-

dzin litewskich, 422 — polskich, 94 — rosyjskie, 44 — innych niemiejszanych, 178 litewsko-polskich, 62 litewsko-rosyjskich, 90 polsko-rosyjskich, 173 — innych rodzin mieszanych).

Autor stwierdza, że na procesy etniczne na Wileńszczyźnie miały wpływ różne czynniki, ale przede wszystkim okres dwudziestolecia międzywojennego, gdy region ten wchodził w skład Państwa Polskiego. Również wielkie zmiany etniczne miały tu miejsce u schyłku XIX wieku aż do pierwszych dziesięcioleci wieku XX. W ciągu jednego stulecia liczba ludności polskiej swym wzrostem wyprzedziła ludność litewską.

Publikacja akcentuje, że przez całe obecne stulecie omawiany region wyróżniał się tym, iż procesy etniczne przebiegały tu szczególnie burzliwie, wszechstronnie, powstały przesłanki do dalszych społecznych, demograficznych i politycznych przemian na tym terenie. Oprócz skomplikowanych dziejów, zróżnicowanej struktury narodowościowej, na procesy etniczne wpływ miały tradycje stosunków międzynarodowościowych, stereotypy myślenia,

opinia społeczna, skutki migracji i inne.

W ostatnim dziesięcioleciu XX stulecia, po uzyskaniu przez Litwę niepodległości, mieszkańcy o polskiej świadomości narodowej zmienili swój pogląd na szkoły: Polacy zaczęli opuszczać szkoły rosyjskie i w większości wybrali szkoły polskie. Zmienił się również pogląd na szkoły z litewskim językiem nauczania, gdyż język ów uzyskał status państwowego. W szkołach litewskich znacznie wzrosła i nadal wzrasta liczba dzieci z rodzin różnych narodowości oraz małżeństw mieszanych. System oświaty był tym środowiskiem, w którym najbardziej znalazła odbicie chęć mniejszości integrowania się ze społeczeństwem Litwy. Przy tym rosyjskie szkoły nadal przyciągają dzieci z rodzin mieszanych.

Przeprowadzone badania świadczą, że zmniejsza się liczba osób, określających siebie jako „tutejsi”. Najwięcej ich decyduje się wybrać narodowość polską, białoruską albo litewską. W trakcie spisu ludności, który odbędzie się w roku bieżącym, osób z taką swia-

domością może już nie być w ogóle, albo ich liczba będzie nieznaczna.

Najważniejszymi uczestnikami procesów etnicznych na Litwie Południowo-Wschodniej stają się Polacy i Litwini. W procesie asymilacyjnym nie odgrywa już wielkiej roli, jak to było wcześniej, nieliczna jest wspólnota rosyjska.

W mieszanych małżeństwach polsko-litewskich dla ponad 80 proc. dzieci wybiera się narodowość litewską. W innych rodzinach mieszanych również górują Litwini. W małżeństwach litewsko-rosyjskich Litwini dominują w mniejszym stopniu, niż w małżeństwach polsko-litewskich, przy tym stosunek określenia dzieci według narodowości jest podobny.

W trakcie naturalnej asymilacji Polacy dominują nad Rosjanami (sondazy wskazują, że w polsko-rosyjskich małżeństwach 58 proc. dzieci — to Polacy, 42 proc. — to Rosjanie). Przy tym Litwini, Polacy i Rosjanie aktywnie asymilują mniejszości narodowe o małej liczebności. W litewsko-białoruskich małżeństwach 92 proc. dzieci uważa siebie za Litwinów, w polsko-

białoruskich — 91 proc. za Polaków, w rosyjsko-białoruskich — 71 proc. dzieci uważa się za Rosjan.

Oceniając ogólną sytuację należy dodać, że z powodu niewielkiej liczby ludności litewskiej w tej części Litwy, nie powoduje ona asymilacji językowej. Priorytet od języka rosyjskiego przechodzi w stronę języka polskiego. Jednocześnie zwiększa się rola języka litewskiego. Według autora opracowania, tendencje lingwistyczne wskazują, że właśnie między językiem polskim i litewskim w przyszłości będzie odbywać się „wysięg” o dominację.

Autor książki twierdzi, że nie-Litwini integrują się do społeczeństwa Litwy bardziej kulturowo, aniżeli obywatelsko. Porównując nowe dane ze wskaźnikami wcześniejszych sondazy, można stwierdzić, że patriotyzm państwowy mieszkańców Litwy Południowo-Wschodniej nieco wzrósł, pozostaje jednak na niewysokim poziomie.

Mindaugas Tamošiūnas

Petras Kalnis, Etniniai procesai Pietričių Lietuvoje XX a. antrojoje pusėje, Vilnius 1998

W ojczyźnie—swojszczyźnie

Książka Władysława Strumiły dla wielu czytelników jest odkryciem. I spowiedzią. Odkryciem, bo gdy żył, nie należał do żadnej koterii twórczej. Jego krótkie formy prozatorskie rozrzucone zostały po wileńskich periodykach polskich: „Nasza Gazeta”, „Znad Wili”, „Magazyn Wileński”, „Kurier Wileński”. Drukował je w popołudniówce „Wieczernije Nowosti”, w białoruskojęzycznej „Naszej Niewie”. Spowiedzią — bo to, co zostało napisane przez niego w latach 1993–1996 i znalazło się w zbiorze nowel zatytułowanym „Tu była Polska” — i w rzeczy samej było wewnętrznym monologiem, twórczą spowiedzią, bez nadziei na rychły druk. Ostatnie opowiadanie, zamieszczone w zbiorze, nosi tytuł „Daruje ci życie”. „Zostało napisane na początku 1995 roku. Do dnia, w którym już nie darowała, było jeszcze ponad dwadzieścia miesięcy” — pisze w przedmowie do wydania jeden z redaktorów i przyjaciół Strumiły, Jan Sienkiewicz.

Niech nikogo nie dziwi tytuł „Tu była Polska”. Opatrzony podtytułem „Reportaż nostalgiczny z małej Ojczyzny” jest spowiedzią ziemi rodzinnej — Ostrowiecczyny — i spowiedzią samego autora. Tytułowa nowela kończy się na cmentarzu i ma kreskę kulturologiczną:

„Niekiedy bywam tutaj z żoną i córką...
— Pszeki (Polacy — dość pogardliwie) — zlatuje z ust miejscowych dzieci, które nie rozumieją po polsku.

A kiedyś tu była Polska...”
Setki kilometrów przejechał po ziemi ojczystej. Dubniki i Worniany, Michaliszki i Gierwiaty, Gudogaje — to jeden dłuższy reportaż o ziemi ojczystej, który to reportaż w 1996 roku na IV Światowym Forum Mediów Polonijnych został uznany za najlepszy w konkursie prac dziennikarskich z całego świata.

Część druga anonsowanej książeczki — to 17 opowiadań, na pewno z elementami autobiografii autora, ale również bogatych w fikcję literacką, pełnych wrażliwości ich twórcy.

„Miłość i śmierć — to podstawowy temat prozy Władysława Strumiły, jednego z pierwszych prozaików tworzących na Wileńszczyźnie” — pisze się w nocie biograficznej.

Redaktorami sygnalizowanej edycji jest wspomniany Jan Sienkiewicz oraz Romuald Karaś — wydawca autorów wileńskich. Edycja wydana w tandemie przez Wydawnictwo Polskie w Wilnie oraz warszawską Oficynę Literatów i Dziennikarzy „Pod Wiatr”.

Prezentacja zbiorku nieżyjącego już autora odbyła się 27 stycznia tego roku w kawiarni „Klub Aliny”, a jej myślą przewodnią, czerwoną nicią był fragment jednego z opowiadań Władysława Strumiły:

„Ludzie na Kresach mają w sobie genetycznie zakodowaną dobroć, otwartość serca i duszy, nie ukrywają tego, ujawniają już przy pierwszym kontakcie”.

Pisał to o innych. Ale dotyczyło to przede wszystkim jego samego.

Józef Szostakowski

Romuald Mieczkowski

Władysław Strumiło, Tu była Polska, Wilno–Warszawa 1998.



To zdjęcie zrobiłem późną jesienią 1976 roku, podczas wspólnego wyjazdu nad morze w celu zrobienia cyklu reportażu dla „Czerwonego Sztandaru” („Kurier Wileński”) z portu w Kłajpedzie. Stamtąd zrobiliśmy wypad do Nidy, miasteczka wśród wydm, położonego na Mierzei Kurońskiej, w którym znajduje się dom Tomasza Manna.

Ponad 15 lat — z początku we wspomnianej gazecie, a potem przy redagowaniu audycji polskiej Radia Litewskiego — pracowaliśmy obok siebie. Potem były spotkania w redakcji „Znad Wili”, dokąd Władysław Strumiło przynosił artykuły o Białorusi. Opowiadania zostawiał na później...

Tam, gdzie wysoka trawa...

Zbliżał się Nowy Rok. Po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu byłem wolny.

Do Wilna przyjechałem późną jesienią. Padało prawie co dzień. Wynajęta mieszkanie u samotnej, starszej kobiety. Całymi dniami leżałem na kanapie. Na miasto wychodziłem rzadko. Co drugi dzień — po piwo i parówki. Telewizora nie włączałem. Słuchałem tylko radia i płyt. Później kupiłem sobie gruby notes. Zaczęłem pisać. Deszcz pisaniu sprzyjał. Właśnie dlatego nie miałem nic przeciwko, by z chmur ciągle siało. Deszcz przypominał mi to, co przenośliem na papier. Na przykład, wąską ścieżkę w lesie, który się rozpościerał prawie do samego morza. Tą ścieżką często jeździłem składanym rowerem. Wkrótce zapisałem cały notes i wypisałem długopis. Deszcz nie ustawał. Nawet w nocy. Monotonnie wybijał swój rytm po łupkowym dachu. Czasem przypominał mi rytm perkusisty, młodego Stowaka, w restauracji na wybrzeżu. Miał długie, modne wówczas włosy, spadające na chude ramiona. Stałe mnie denerwował. Nie lubiłem zniewieściałych przedstawicieli płci męskiej. Przychodziłem tu jednak, bo lubiłem szum morza, który słyszeć było aż w sali, lubiłem grane przez Słowaków melodie.

Tak więc, zbliżał się Nowy Rok. I po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu byłem wolny...

Deszcz tamtej jesieni padał w Wilnie codziennie. Jakby specjalnie, bym mógł przenieść na papier wszystko, co się wiązało z wybrzeżem. Przede wszystkim — dziewczynę. W obcym kraju, w obcym mieście, w obcym mieszkaniu — ta dziewczyna nie była mi obca. Jeździłem leśną ścieżką, składanym rowerem. Ona jechała z przodu. Las iglasty przechodził stopniowo w liściasty zagajnik o wysokiej, miękkiej trawie. W tej trawie całowaliśmy się bez opamiętania, do utraty tchu. Trawa gięła się posłusznie pod naszymi ciałami. Trawa była pod, nad, między nami, w nas, wszędzie. Zmęczeni pocałunkami, siedliśmy milcząc naprzeciwko siebie. Do chwili, kiedy znów zaczęliśmy się całować. To były nie oddzielne pocałunki — to był jeden pocałunek bez końca. Było w nim wszystko: przeszłość bez nas, przyszłość bez nadziei. Przeszłość i przyszłość też były we wszystkim: w składanych rowerach, w potężnych jodłach nad morzem, w trawie między naszymi ustami i językami.

Wreszcie, zmęczeni wzajemnym przenikaniem się w siebie, zsiadaliśmy ku morzu, zostawiając na zmiętej trawie rowery i nasze ubrania...

Gospodyni często sama przynosiła mi listy — pisane rano, w południe, wieczorem, pisane nad

morzem w obcym kraju, w obcym mieście, pisane ręką, by najmniej nie obcej mi dziewczynie. Nie odpowiadałem na te listy bezpośrednio. Tylko raz napisałem krótkie zdanie: zaczekaj, a dostaniesz jeden list, długi jak nasz nie kończący się pocałunek w wysokiej trawie, obok składanych rowerów, nad morzem. Listy przychodziły całymi paczkami. Kupowałem kolejne notesy i długopisy. Gospodyni wynosiła do skupu butelki po piwie i zwracała mi pieniądze. Nie brałem ich. Kładła je na stole i wychodziła.

Zbliżał się Nowy Rok. Po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu byłem wolny...

W obcym mieście na wybrzeżu też nie było zimy. Padało, ale rzadko. Na skraju lasu, w którym całowaliśmy się w wysokiej trawie do utraty pamięci, stał nieduży domek, jak z baśni braci Grimm. Żył w nim samotny staruszek. Często go odwiedzaliśmy. Przynosiłem ze sobą piwo. Siedzieliśmy przy oknie i piliśmy. Stary człowiek mógł godzinami opowiadać nam o wyspie, na której się urodził i która była gdzieś daleko, o swoim przodkach z Danii. Potem znajdował przyczynę, żeby wyjść. Wiedzieliśmy, że nie wróci, póki będziemy się całować. Nie pamiętaliśmy o niczym. Morze, zda się, zalewało falami domek z bajki, podzuchało go, kołysało, znów odstawało na miejsce na skraju lasu, gdzie trawa jest miękka i wysoka. Butelki z niedopitym piwem tańczyły na stole kontredansa. Staruszek z baśni braci Grimm pojawiał się tylko wtedy, kiedy zmę-

czony... Nie goliłem się. W ogóle nie wychodziłem na miasto. Piwo przynosiła mi gospodyni. Przynosiła też notesy i długopisy.

Nowy Rok był tuż, tuż... Deszcz jakby uciął. Nocne rytmy na łupkowym dachu już nie były takie donośne. Gospodyni przynosiła kolejną porcję listów. Uroczą płatyną myśli w każdym z nich. Młody Stowak perkusista powiesił się w pokoju, który wynajmował. Cała małutka słowacka orkie-

stra podniosła kotwicę i odpłynęła z restauracji na wybrzeżu w niewiadomym kierunku. Nieliczni goście słuchali teraz tylko szumu morza. Staruszek z bajkowego domku na skraju lasu zmarł nagle — połączył się wreszcie ze swoimi przodkami z zapomnianej wyspy. Wysoka trawa w zagajniku stała nienaruszona spoglądając z tęsknotą we wszystkie cztery strony świata.

Cały dzień i całą noc leżałem nie robiąc niczego, gapiąc się tylko w sufit. Łupkowy dach milczał. Deszcz ustał. Wstawałem z pierwszym promieniem dnia. Zostawiłem w kącie butelki po piwie — wypisane długopisy, pieniądze, zostawiłem kanapę, radio, płyty, koszulę. Zostawiłem wszystko. Zabrałem tylko zapisane notesy. Wyszedłem, żeby już tu nie wrócić.

— Dokąd idziesz? — spytał mnie na ulicy jeden mój znajomy.

— Tam, gdzie wysoka trawa — odpowiedziałem.

— A gdzie ta wysoka trawa?

— Trawa? Tam, gdzie domek z baśni braci Grimm.

— A domek gdzie?

— Tam, gdzie morze.

— A morze?

— Tam, gdzie obce miasto.

— Gdzież to miasto?

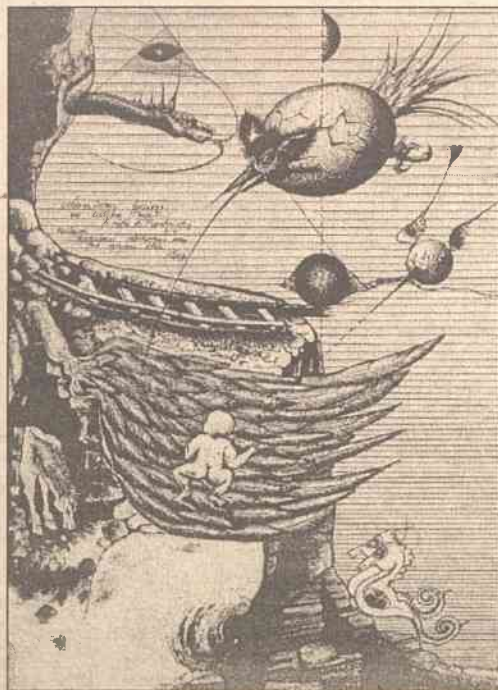
— Tam, gdzie dziewczyna, która jest dla mnie najbliższa.

— A ona gdzie?

Nie odpowiedziałem nic, machnąłem tylko ręką i poszedłem wprost przed siebie.

Nowy Rok był tuż, tuż. Po raz pierwszy w życiu byłem wolny...

Władysław Strumiło



Z cyklu „Katharsis”

Rys. Zbigniew Kresowaty

Wśród książek

Pod wileńskim niebem

To tytuł kolejnego tomu wierszy Zofii Zdanowicz z Gdańska. Urodzona w Wilnie, interesuje się miastem nad Wilią, jego przeszłością, stara się brać czynny udział w działalności Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna.

„Autorka w swoim dorobku ma dwa tomiki poetyckie: „Kartki z pamiętnika” i „Sercem malowane” oraz zbiór opowiadań pt. „Gawędy, legendy i anegdoty wileńskie”. Kolejny tomik „Pod wileńskim niebem” — poświęcony zmarłemu mężowi — zawiera wiersze i ballady również w dużym stopniu związane z tematyką wileńską. Pochwała uroku miasta Wilna przeplata się z nostalgią za krajem lat dziecińczych. Wiersze są wyrazem zainteresowania otaczającym światem i ludźmi, wrażliwością na ich sytuację nieraz bardzo dramatyczną. Mają często charakter modlitw skierowanych do Boga.

Tomik wzbogacają ilustracje ukazujące piękno Wilna, w znacznej części będące reprodukcjami obrazów (malowanych na desce) męża Autorki”.

Taką informację znajdujemy w nocie biograficznej, natomiast w dość pokaźnej książce, bo liczącej niemal 200 stron, szereg wierszy, będących częstokroć rymowanymi wspomnieniami z Wilna. W tytułowym utworze autorka w ten oto sposób usprawiedliwia swą twórczość:

„Wiem, że nie tworzę arcydzieła, lecz mi bardzo pilno, i tym, którzy nigdy nie widzieli, zbliżyć moje Wilno”.

Owe zbliżanie Wilna jest pod-



stawową intencją powstania tomu wierszy, który nie ma pretencji trwale zaistnieć w literaturze polskiej. Jest raczej świadectwem lirycznej tęsknoty do miasta młodości, świadectwem doznań wilnian, którzy swe ojczyste strony musieli zostawić, dowodem lirycznej pasji autorki.

T.B.

Zofia Zdanowicz

Los

Złe losy nas rzuciły po całutkiej ziemi.

Cmentarze świata

zasialiśmy kośćmi swemi,

Lecz zawsze będzie nas

łączyć wspólna tęsknota

Do tych ziem, gdzie minęła

nasza młodość złota.

Zofia Zdanowicz. Pod wileńskim niebem. Gdańsk 1998

Z wizytą — przyszli dziennikarze

W Wilnie przebywała 43-osobowa grupa studentów dziennikarstwa z Polski. Przyszli dziennikarze zapoznali się ze stolicą Litwy, mieli szereg spotkań ze społecznością polską. W trakcie jednego z nich odwiedzili Szkołę Średnią im. Jana Pawła II w Wilnie.

Dyrektor szkoły Adam Błaszkiwicz opowiedział o placówce, przybyły na spotkanie Józef Kwiatkowski, prezes „Macierzy Szkolnej” o szkolnictwie mówił w szerszym aspekcie, również w nawiązaniu do problemów, jakie oświata przeżywa. Z zaproszonych na spotkanie

przedstawiceli prasy polskiej na Litwie obecni byli Agnieszka Skinner („Kurier Wileński”) oraz Romuald Mieczkowski („Znad Wili”), którzy opowiedzieli o swoich tytułach oraz odpowiedzieli na liczne pytania.

Pobyty przyszłych dziennikarzy od strony programowej patronowała Ambasada Polski w Wilnie.

T.B.

ZNAD WILII
1999.02.16-28

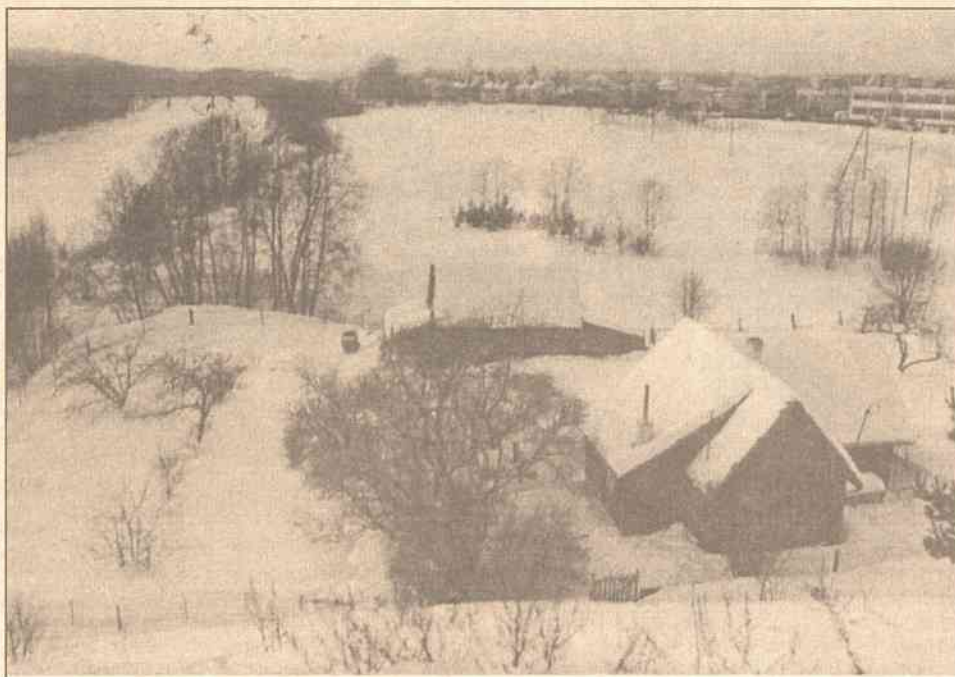
5

Wileńszczyzna w zimowej szacie — w obiektywie Bronisławy Kondratowicz

Gdzie jak gdzie, ale na Wileńszczyźnie każda zima jest bardziej ubielona, bardziej mroźna, niż w pozostałej części kraju. Pofalowany wiejski krajobraz, najczęściej o drewnianej zabudowie, dodaje temu zakątkowi urokliwości i zadumy, nie ma tu monotonii, a pełno poezji.



Dzieci ze wsi Jurgielany koło Dziewieniszek



Podwileński Niemenczyn zasypany śniegiem z lotu ptaka



Podwileńska Kolonia. Dom, w którym przed wojną mieszkała rodzina Tadeusza Konwickiego



Wieś Szklary w rejonie trockim



Nowy most wileński koło Uniwersytetu Pedagogicznego



Tak wygląda jedno z wileńskich podwórek w białej zimie

Światowy Konkurs Literacko-Plastyczny „Jan Paweł II — pielgrzym, który raduje nasze serca”

Organizator: — Zachodniopomorski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” w Szczecinie.

Regulamin: Do udziału w konkursie zapraszamy dzieci i młodzież polskiego pochodzenia z terenów byłego ZSRR.

Temat: prace literackie lub plastyczne (do wyboru) winny przedstawiać życie i posługę Papieża Jana Pawła II.

Technika: dowolna; prace literackie do 3 stron maszynopisu, prace plastyczne nie większe niż 30x50 cm.

Wiek uczestników: 6–16 lat.

Termin nadsyłania prac: do 15 kwietnia 1999 r.

Każdy uczestnik może przesłać na konkurs dowolną ilość prac.

Prace przesłane na konkurs nie będą zwracane uczestnikom.

Każda z nich powinna posiadać dołączone następujące dane:

nazwisko i imię, wiek, tytuł pracy, dokładny adres, telefon.

Prace konkursowe należy nadsyłać na adres:

Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Oddział Zachodniopomorski,

Zamek Książąt Pomorskich, ul. Korsarzy 1, 70-540 Szczecin, Polska

Nagrody: Laureaci konkursu zostaną zaproszeni

i do Polski na spotkanie

z Papieżem Janem Pawłem II,

które odbędzie się podczas tegorocznej pielgrzymki Ojca Świętego do Ojczyzny.

„Dać świadectwo”

VII Ogólnopolski Konkurs Poetycki

Śródmiejski Ośrodek Kultury w Krakowie

Celem Konkursu jest ukazanie w poetyckiej formie czasu, w którym żyjemy.

Konkurs jest otwarty dla wszystkich twórców - zrzeszonych i niezrzeszonych w związkach twórczych.

Zestawy prac w ilości 5 - 10 niepublikowanych utworów

w 3 egzemplarzach maszynopisu opatrzone godłem prosimy nadsyłać na adres:

Śródmiejski Ośrodek Kultury, ul. Mikołajska 2, 31-027 Kraków, Polska

Do zestawu należy dołączyć zaklejoną kopertę, opatrzoną tym samym godłem, zawierającą:

imię i nazwisko oraz adres autora, jego wiek i dorobek artystyczny.

Główną Nagrodą jest edycja tomiku poetyckiego w 1999 roku.

Materiały do książki Laureat zobowiązany jest dostarczyć do 15 września 1999r.

Termin nadsyłania prac upływa 30 kwietnia 1999 roku.

Informacji udziela pani mgr Ewa Torbus: tel/fax 422- 08 -14, 422- 19- 55

Dotychczas w konkursowej serii „Dać świadectwo” ukazały się:

Krzysztof Lisowski „99 haiku. Inne wiersze”(1993)

Stefan Szczygłowski „Płot” (1994)

Maciej Melecki „Te sprawy” (1995)

Jagoda Cieszyńska „Skład mebli i luster”(1996)

Cezary Zalewski „Wyjeżdżaj w nocy” (1997)

„Wybór wierszy laureatów 1993 - 1997”(1997)

Marek Grała „Niepotrzebne nikomu do szczęścia”(1998)

„Poeci krakowscy w Norymberdze i Pradze”(1998)



Pierwsza na świecie karta pocztowa została wydana w 1869 roku w Austrii. W ciągu kilku następnych lat większość krajów europejskich wprowadziło do obiegu pocztowego tę formę korespondencji. Najwcześniejsze pocztówki z ziem polskich zaboru rosyjskiego pochodzą z 1895 roku i przedstawiają widoki Warszawy.

Historia pocztówek wileńskich sięga końca XIX wieku. Około roku 1898 zostają wydane karty drukowane techniką litograficzną, ukazujące najbardziej znane zabytki miasta. W tym samym czasie ukazują się dwie serie pocztówek, wykorzystujące fotografie Wilna, które drukowane były w Niemczech. Jedną z największych firm europejskich Stengel & Co., mającą główną siedzibę w Dreźnie, wydaje serię kilku bądź kilkunastu widoków Wilna. W berlińskim zakładzie A. Sala powstają pocztówki z sygnaturą dodatkową K.Riv. Wilno, co może świadczyć o lokalnym zleceniodawcy tego wydania. Obie serie są jednobarwne w modnym wówczas zielonym kolorze. Innym zagranicznym wydawcą był K.A. Granbergs ze Sztokholmu. Firma robiąca pocztówki z całej Rosji nie pominęła Wilna. Wyemitowała ona na przełomie wieków pierwszą serię pocztówek. Nazwiska S. Beckera i B. Wassermann, którymi podpisane są zdjęcia, mówią o prawdopodobnych autorach fotografii, lecz mogą to być nazwiska wydawców tej serii widokówek. Do roku 1914 regularnie pojawiały się karty wykonane przez szwedzkiego edytora.

Najbardziej znaczącymi wydawcami wileńskimi do wybuchu I wojny światowej byli A. Fiałko i D. Wizun. Pierwszy wydał w tym czasie około trzystu numerowanych widokówek, natomiast numerary kart D. Wizuna zbliżają się do liczby 400. W przypadku tego drugiego wydawcy liczba pocztówek jest większa, ponieważ przy wielu numerach dodane są litery, świadczące o kolejnych ujęciach danego motywu.

Najładniejsze widokówki charakteryzują się starannością wykonania, a także uchwyceniem życia miasta i ruchu ulicznego, wydaje zakład K. Rio z Wilna. Godnym podkreślenia jest fakt, że ten wydawca wzbogaca swoją ofertę o karty z tłoczonymi dodatkowo secesyjnymi ornamentami.

Bardzo efektowne graficznie były karty Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego z Warszawy. Wyróżnić także trzeba serię pocztówek lokalnego wydawnictwa Antoniego Zukowskiego i Władysława Borkowskiego, pochodzącą z ok. 1909 roku i przedstawiającą zabytki Wilna razem z bogatym opisem historycznym.

Po roku 1905 uaktywnili się edyto-

Dawne Wilno na pocztówce

Album, którego autorami są Piotr Popiński i Robert Hirsch, ukazał się w Gdańsku. Wydanie jest efektem współpracy grupy filokartystów czyli zbieraczy starych pocztówek.

Z jakże wielkim zainteresowaniem ogląda się stare pocztówki! Sa na nich zabudowania dziś nieistniejące, np. Wielka Synagoga, Teatr Letni w Parku Bernardyńskim, rogatki miejskie na Pohulance (Białe Słupy), Zielony Most, kaplice w Kalwarii, kapliczki przy kościele św. Rafała czy św. Piotra i Pawła, drewniany model pomnika Mickiewicza autorstwa Zbigniewa Pronaszki, nie mówiąc o pomnikach Katarzyny II i Murawiewa... A ile zabudowań zmieniło swój wygląd! Były one świadkiem ważnych wydarzeń, ile tylko państwowości zmieniło się w czasie XX stulecia w tym mieście...

Prócz architektury są też reprodukcje pocztówek „sytuacyjnych” — najczęściej z czasów okupacji niemieckiej w latach 1914–1918 z serii „Der Krieg im Osten” — z żołnierzami niemieckimi m.in. na nieistniejącej w tej postaci ulicy Niemieckiej, z fotografią cesarza Wilhelma II, w 1916 roku wychodzącym w kościeła św. Kazimierza. Są też pocztówki, obrazujące pobyt marszałka Józefa Piłsudskiego w „miłym mieście”.

W albumie mamy reprodukcje 73 dawnych pocztówek — od najstarszych poczynając (1898 r.), kończąc na latach 30. Autorami zdjęć są raczej nieznanymi fotografowie, dopiero w okresie międzywojennym częściej spotykane jest nazwisko Jana Bułhaka. Podpisy od wydawcy są dość obszerne, mają wyjaśnienia, osadzone są niekiedy w szerszym kontekście. Wydanie zawiera plan Starego Miasta, spis wydawców pocztówek oraz orientacyjne daty ich działalności.

W wydaniu wykorzystane zostały pocztówki ze zbiorów Jerzego Popińskiego, który urodził się i spędził dzieciństwo w Wilnie, a obecnie mieszka w Gdańsku oraz jego — syna Piotra, który także zbiera pocztówki z Wilna. „Ponieważ książka opracowywana była „zaocznie”, z daleka od miejsca, którego dotyczy, mamy świadomość, że — być może — nie wszystkie dane, zwłaszcza dotyczące współczesności, są precyzyjne i tu liczymy na Państwa wyrozumiałość” — napisał w liście do redakcji jeden z wydawców.

Te nieścisłości nie pomniejszają wartości dzieła, jego atrakcji wydawniczej, które na pewno cieszyć się będzie uznaniem wśród ludzi gromadzących wileńskie.

Poniżej przytaczamy fragment wstępu do wydania.

R. M.

rzy rosyjscy. Najczęściej spotykane pocztówki wydał A.S. Suworin z Moskwy oraz towarzyszą „Kontragent Pieczęci” i Św. Eugenii.

Interesującą jest ewolucja językowa opisów kart wileńskich. Pocztówki z przełomu wieków posiadały napisy tylko w języku francuskim. Na początku wieku XX dodano do francuskiego język rosyjski, by około roku 1905 zrezygnować z francuskiego, a uzupełnić o język polski. Przed rokiem 1907 ukazują się karty, których widoki opisano wyłącznie po polsku. Wydawnictwo Teodora Piętki z Wrocławia wyemitowało około 1907 roku pocztówki z opisem dwujęzycznym, litewsko-polskim. Na pewno powyższe zmiany były kompromisem pomiędzy zarządzeniami cenzury rosyjskiej, a potrzebami odbiorców.

Wkrócenie 19 września 1915 roku wojsk niemieckich do miasta wpłynęło istotnie na rozwój rynku edytorskiego pocztówek. Ogromny popyt na karty wśród żołnierzy wymusił intensywną działalność wydawców niemieckich. Do najważniejszych z nich zaliczyć trzeba braci Hochland, Fritza Krauskopfa i Georga Preussa z Królewca, berlińskie wydawnictwa: Kahan & Co., Pudel, Georg Stilke, Karl Vogels, Fritz Wurtz oraz Stengel & Co. z Dreznia. Większość wymienionych wydawców wykorzystywało zdjęcia fotografa Alfreda Kuhlewindta z Królewca. Opis okupacji niemieckiej Wilna charakteryzuje się ogromną liczbą pocztówek, aczkolwiek w dużej mierze ukazujących życie żołnierzy niemieckich. Poziom edytorski w porównaniu do wydań sprzed I wojny światowej zdecydowanie się obniżył. Karty drukowane były na coraz gorszym papierze, a reprodukcje zdjęć często niewyraźne.

Okres międzywojenny wnosi kilka nowych wydawnictw do historii pocztówki wileńskiej. W znacznym stopniu opowiadają rynek ogólnopolskie wydawnictwa, takie jak Polskie Towarzystwo Księgarni Kolejowych „RUCH”, czy w latach 30-tych Salon Malarzy Polskich z Krakowa. Z wydawców wileńskich przez cały ten czas działają A. Fiałko i W. Borkowski. Bardzo interesujące pocztówki emituje F. Musko, których jakość druku

i papieru nie odbiega od pocztówek z początku wieku. Intensywną działalność wydawniczą prowadzi w okresie II Rzeczypospolitej księgarnia Józefa Zawadzkiego.

Na wielu dawnych pocztówkach spotyka się zdjęcia wileńszczyzny Jana Bułhaka. Działający przed I wojną światową fotograf zebrał ogromną dokumentację fotograficzną miasta nad Wilnią, z której oficynie korzystały różne wydawnictwa (np. T. Jankowski z Wilna, Komisji Wycieczkowej Kuratorium Okręgu Szkolnego Wileńskiego oraz Książnica — Atlas z Lwowa).

W całym okresie międzywojennym bardzo aktywne były wileńskie zakłady fotograficzne, tworzące wiele interesujących pocztówek. Obok wspomnianego wyżej Jana Bułhaka najczęściej spo-

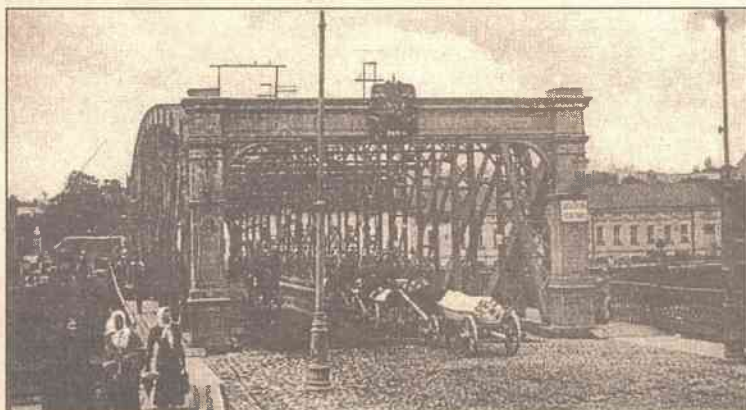
tykane są widokówki braci Zdanowskich, J. Łozińskiego, M. Tomaszewicza oraz zakładu „Fortuna”. Bardzo cenne są fotograficzne pocztówki firmy fotografa Ludwika Wysockiego. Romantyczne zdjęcia oddają w sposób szczególny charakter i piękno miasta.

Wybuch II wojny światowej zamyka okres dominacji polskich wydawców i fotografów oraz emitowania pocztówek z polskimi opisami. Zakłady wydawnicze zostają zamknięte lub znacjonalizowane.

Dzisiaj kolekcjonerzy-filokartyści poszukują dawnych pocztówek na targach staroci, aukcjach i w rodzinnych archiwach. Segregowane, reperowane i analizowane, naberają nowego wymiaru w dużych kolekcjach. To dzięki filokartystom książka ta mogła powstać.



Ulica Kościuszki i kościół św. Piotra i Pawła, ok. 1903



Wjazd na Zielony Most, ok. 1916. Popularna nazwa pochodzi od koloru farby elementów kratowych

VI Ogólnopolski Konkurs Czasopism Szkolnych o „Pałuckie Pióro”

Cele

— popularyzacja czasopiśmiennictwa dzieci i młodzieży jako integralnego elementu kształcenia literackiego i kulturalnego w szkołach i placówkach pozaszkolnych;

— popularyzacja czasopism uczniowskich jako warsztatu umożliwiającego rozwijanie kompetencji komunikacyjnych uczniów;

— wspieranie przemian demokratycznych w społecznościach lokalnych, a szczególnie szkółach. Czasopisma uczniów jako forum wymiany poglądów, opinii, wątpliwości, propozycji zmian itp.

Organizator

Redakcji „Głosu Wągrowickiego” w Wągrowcu i Zakład Dydaktyki Literatury i Języka Polskiego Instytutu Filologii Polskiej UAM w Poznaniu przy współudziale innych instytucji i placówek.

Termin

— Rok szkolny 1998/99

Uczestnicy

Czasopisma szkolne, w tym: ogólnoszkolne, klasowe, samorządowe, kółek zainteresowań, organizacji społecznych działających w szkole oraz czasopisma redagowane przez dzieci i młodzież poza szkołą.

Warunki uczestnictwa

— Redakcje czasopism przesyłają na adres sekretariatu konkursu: Redakcja „Głosu Wągrowickiego”, 62-100 Wągrowiec, ul. Janowiecka 1, tel. (0-67) 2623334, fax (0-67) 2623390, e-mail: awrglos@pi.onet.pl pisemne zgłoszenie wraz z minimum pięcioma numerami czasopism wydanych w roku szkolnym 1998/99;

— Do zgłoszenia należy dołączyć wypełnioną kartę opisu bibliograficznego czasopisma szkolnego;

— Organizatorowi zależy na wypowiedziach opiekunów pism o swoich doświadczeniach związanych z metodyką pracy nad wydawaniem gazetki (W jakich okolicznościach pismo powstało? Jak zapewnienia się ciągłość ukazywania? Jak nauczyciele postrzegają rolę pisma w kształceniu literackim i językowym? Jaka jest funkcja pisma w życiu społeczności szkolnej, wpływ na kariery osób, które je redagują? Jak się ociekowania wobec pisma nauczycieli, dyrekcji oraz uczniów?).

Termin nadsyłania zgłoszeń, kart, wypowiedzi i czasopism upływa z dniem 30 kwietnia 1999 r.

Czasopisma oceniane będą w IV kategoriach. Jury konkursu wyłoni trzy najlepsze czasopisma w każdej kategorii.

Nagrody

Najlepsze czasopisma w poszczególnych kategoriach zostaną uhonorowane:

— „Pałuckimi Piórami”;

— nagrodami rzeczowymi w postaci programów multimedialnych, akcesoriów komputerowych, dyktafonów, aparatów fotograficznych, kompendiów wiedzy, słowników, papieru kserograficznego i in.;

— nagrody specjalne przyznane będą czasopismom za szczególne walory określone w kryteriach oceny;

— nagrody dla opiekunów pisma za najciekawsze wypowiedzi o metodyce pracy z zespołem redakcyjnym.

Jury dokona ostatecznej oceny czasopism w terminie do 20 maja 1999 r.

Publiczne ogłoszenie wyników konkursu i wręczenie nagród jego laureatom nastąpi 31 maja w Wągrowcu. Nagrodzone redakcje zostaną poinformowane o terminie i miejscu podsumowania konkursu odrębnym zawiadomieniem.

Regulamin, karta opisu i wyniki konkursu zostaną opublikowane w Internecie pod adresem:

www.gloswagrowiecki.wpl/ lub www.polska.lex.pl/prasa/glos-wagrowiecki/

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

PRENUMERATA

Cena na jeden miesiąc dla Czytelników na Litwie na przyszły rok wynosi 3,30 Lt z dostarczeniem. Zaabonować pismo można w urzędach pocztowych lub w galerii polskiej do 10 każdego miesiąca.

Nasz indeks: 0137

Informacji można zasięgnąć telefonicznie: 223020, 224245

Prenumerata roczna w Polsce wynosi 120 zł, półroczna — 60 zł, kwartalna — 30 zł. Wpłaty należy dokonywać na konto Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej: Bank PKO BP, oddział II Warszawa, nr 10201026-159317-270-1/1, z dopiskiem dla „Znad Wili” i poinformowaniem o tym redakcji.

Wysokość prenumeraty w krajach Europy Zachodniej, Ameryki i Australii — 88 USD, 56 £ lub 135 DM. Zaabonować pismo można na dowolny okres, przysyłając czeki na nazwiska wydawców i adres redakcji.

Prenumerata w innych krajach Europy Środkowej i Wschodniej — 30 USD rocznie.

Drodzy Państwo, prosimy pamiętać, że prenumerując „Znad Wili”, wspieracie Państwo niezależną prasę polską na Litwie i udostępniacie ją Czytelnikom na Wschodzie!



Niezależny dwutygodnik społeczno-kulturalny * Adres redakcji i galerii: 2001 Wilno, ul. Iłganytoja 2/4, tel.: 224245, fax 223455; E-mail: Galeria.znad.wilii@takas.lt Galeria: tel. 223020 * Romuald Mieczkowski (red. naczelny), Józef Szostakowski, * Współpraca: Andrzej Pułkisz, Teresa Dalecka * Współpraca techniczna: Sławomir Subotowicz, Bogumiła Zawadzka * Wydawca: VanRoma S.A. — prezes Wanda Marcinkiewicz-Mieczkowska * Konto: 400467987 Komerčinis bankas "Vilniaus bankas", kod 260101777 * Skład komputerowy. Druk offsetowy. * Drukarnia S.A. "Spaulda" * SL 160 * Indeks 0137 * Podpisano do druku 12 lutego 1998 r.

Adam Hlobus (wł. Uładzimir Adamczyk) jest autorem dziesięciu książek. Uprawia prozę, eseistykę. Jego utwory były nawet wprowadzone do programu szkolnego. Obecnie stał się znany jako autor kontrowersyjnej książki, której polski przekład nazywa się „Demonokameron”.

— Od dzieciństwa wiedziałem, że są książki, które stawiane są na półkach. Są również takie, które gospodarz wynosi do piwnicy. I są takie, które gospodarz chowa na najwyższej półce...



Adam Hlobus (Uładzimir Adamczyk), *Samotny w altanie, rysunek*

— To są Pańskie wspomnienia dzieciństwa...

— To koncepcja powstania tej książki. Postanowiłem napisać książkę, która nie byłaby od razu przyjęta, miała trudny los. Staralem się na jej stronach zetknąć z dwiema moralnościami: moralnością ulicznego rozpuśnika z moralnością pisarza, który tworzy utwór nie jednego dnia, ale rozciągnięty w życiu na lat pięćdziesiąt. Jeżeli chodzi o treść tej książki, poszedłem na konfrontację z panującą moralnością. Musiałem wydawać tę książkę jakby w „nieoficjalnych wydawnictwach”.

— W języku białoruskim Pańska książka nosi tytuł „Damawika-

meron”. Pierwszy człon pochodzi od słowa „damawik”, co w przekładzie oznacza domowego czarta... skądinąd trochę sympatycznego, figlarza.

— W języku polskim nie znaleźliśmy odpowiedniego słowa i przetłumaczyliśmy „Damawikameron” jako „Demonokameron”, zapożyczając tytuł z wersji angielskiej. Zresztą, zdając sobie sprawę, że w wersji polskiej brzmi to niezbyt naturalnie.

— Książka zawiera wiele „nieokielzanej” erotyki. Dlaczego?

— Badacze folkloru twierdzą, że są dwa narody „erotyczne”. To Łotysze i Białorusini. Weźmy białoruskie święto Kupaly. W swoim czasie obchodzono je prawie na szczeblu państwowym. Albo — Dziady, Radaunica. To dochrześcijańskie święta, folklor przesiąknięty erotyką. Folklor, który w druku był jakby wyjaławiany. W ustnych przekazach takiego zakazu nie było, na przykład — procesy natury. A w drukowanych pisało się: wszedł do lewego ucha, wyszedł przez prawe...

— Wracając jednak do książki. Czy się Pan kierował pisząc ją? Względami komercyjnymi? Konfliktowaniem z oficjalną białoruską literaturą?

— Ani jednym, ani drugim.

Konfliktowałem z moralnością społeczeństwa, w którym mieszkam. To książka o ludziach, którzy wyszli z socjalistycznej, komunistycznej, ateistycznej rzeczywistości i nie doszli do chrześcijaństwa. Ugrzęźli w poganiństwie — religii, która niegdyś istniała na tych terenach. Jedynie, co zmieniłem — to że domowych diabłów, rusalki umieściłem we współczesnym, zurbanizowanym, raczej bez oblicza mieście.

— Dziwny, niezwykły los ma ta książka. Ukazała się w 1998 roku, w stopce mogłyby figurować trzy miasta: Mińsk, Wilno i Białystok.

— Bo nowele były pisane w Mińsku, gdzie mieszkam, ale tam wydawać było niebezpiecznie. Dlatego skład zrobiono w Wilnie. Natomiast wydrukowano ją w Białymstoku. Na polski tłumaczyło nowelę czternaście osób na czele z Janem Maksymiukiem, który pracuje w radiu „Swoboda”. Ministerstwo Kultury i Sztuki Polski sfinansowało wydanie. Zresztą, w Białymstoku prowadzone są seminaria poświęcone literaturze białoruskiej. Dwa wydania tej książki, białoruskie, też ukazały się w Białymstoku. I to trzecie, po polsku.

— Tym razem na prezentacji wileńskiej występuje Pan również jako plastyk, ukończył bowiem Miński Instytut Teatru i Sztuk Pięknych. Czy odejście do literatury jest niejako związane z rysunkiem?

— Bynajmniej. Uprawiam grafikę nadal, to ratuje mnie od samotności. Sam ilustruję swoje książki. To prawda, w pewnym stopniu odszedłem od sztuki plastycznej, bo z pojawieniem się środków wirtualnych: telewizora, internetu, współcześnie namalowany obraz jakby utracił swą sakralność. Dziś obraz często sprzedawany jest według kosztów własnych, nie tworzy wartości dodatkowej.

Rozmawia: Józef Sostakowski

Rozważania

Gdyby zakochać się w myśli sąsiedniej w zwężonych kocich oczach w siewcy z obrazu van Gogha w krzyżu przydrożnym gdzie Jezus spoczywa gdy wypełniamy sumiennie Dekalog gdyby zakochać się...

Lucyna Łucja Bukowska — Wilno

Piękne i kuszące jest Morze Poezji. Poeci wypływają na połow, zarzucają swe sieci. Czasem sieci bywają pełne ryb, czasem są w nich jedynie wodorosty i puszkę po piwie. Rzadko, bardzo rzadko błysnie wśród wodnego śmiecia prawdziwa Perelka — dobry wiersz.

Udajemy się na połow perel. Penetrację Morza Poezji rozpoczynamy od rodzimych brzegów. Autorem naszej nowej rubryki „Perelki” może zostać każdy czytelnik „Znad Wilii”, niezależnie od miejsca zamieszkania. Każdy, któremu kiedykolwiek udało się napisać perelkę...

Uwaga! Perelki po prostu nie mogą być duże!

Samo życie

Do góry nogami

U sąsiadki zaczęła przeciekać rura w kuchni, pod zlewem. Kobieta wywołała hydraulika. Hydraulik przyszedł, ale akurat wtenczas, gdy oglądał zlew, z rury nie kapało. Oburzył się więc majster na sąsiadkę, że bez potrzeby go niepokoi. Na nic się zdały zapewnienia kobiety, że ciekło i wczoraj, i przedwczoraj...

— Zawołacie mnie, kiedy będzie przeciekać — rzucił przez ramię i wyszedł trzasnąwszy drzwiami.

Nazajutrz pod zlewem znów zaczęła ciec woda i wyrosła kałuża.

Hydraulik jest hardy. Nie dba o renomę, bo nie musi. Prezesem spółki mieszkaniowej, gdzie pracuje, jest jego zięć.

A oto inna sytuacja. W szpitalu wystraszona staruszka mówi do odwiedzającej ją córki:

— Wiesz, Zosiu, pielęgniarka przez omyłkę dała mi nie te leki. Mnie — sąsiadki, a sąsiadce — chciała dać moje, ale ta zauważyła.

— Zaraz powiem o tym lekarzowi! — burza się córka.

— Zosiu, uspokój się. Ja przecież od tych lekarstw nie umarłam, a pielęgniarkę za błąd mogą wyrzucić z pracy — persweduje staruszka.

Janusz Bielski

Linie życia

Po tym, jak zostawił tu dorobek życia, ociągał się z przyjazdem do stron swojego dzieciństwa, młodości, wieku dojrzałego, pełnego załamanych nagle planów. Człowiek nieposkromionej natury, a jednocześnie napiętnowany chłodnym praktycyzmem, wyciągał wnioski z kółców życia, nie poddając się słabościom losu.

Młode lata upłynęły w buntowniczym przekonaniu, że jak najszybciej trzeba zmienić świat. Gdy tego nie dało się zrobić, postanowił otoczyć go swoją wyrozumiałością i miłością. Tym tylko można tłumaczyć decyzję studiów w seminarium duchownym.

Nie trwało to długo. Po dwóch latach wezwano jego ojca, by porządzić:

— Niech będzie dobrym człowiekiem, skoro są wątpliwości co do jego kapłańskiego powołania...

Podobno przyczyną była namiętna gra w karty, brak pokory w zgłębieniu tajników wiary i nieobojętności wobec płci pięknej. Legenda lokalna głosi, że krople cierpliwości dopełniła drzemka na cmentarzu, gdy inni klerykowie uczestniczyli w nabożeństwie żałobnym...

Parę lat wyteżonej pracy na piaszczystej, nieurodzajnej ziemi wileńskiej pozwoliło wyciągnąć wnio-

ski — rola dla szczupłego młodzieńca, z manierami, czytającego i pracującego w rękawiczkach — nie była celem ostatecznym. Zaczął robić interesy. Po latach do niego należał młyn, dwa wyszynki za Zielonym Mostem, zbudował w Fabianiszkach najokazalszy dom.

Tych interesów było tak dużo i cechowała je tak duża różnorodność, że nikt nie mógł się połapać, czym aktualnie Władysław Mieczkowski się zajmuje.

Wojnę udało się jakoś przetrwać, gorzej było po przyjeździe sowietów. Kilka lat spędził w łagrze w Donbasie. Choć postury był wątłej, to wytrwał — racjonalnie traktując byt łagiernika — nie palił, potrafił zachować niezbędną w takich sytuacjach równowagę wewnętrzną.

Z Donbasu do Wilna nie wrócił. Bo i nie miał po co. Dom został skonfiskowany, gdyż był „za duży” jak na czasy budowania socjalizmu, o innych majątnościach nie było mowy. Osiadł w Szczecinie, ze zmiennym szczęściem zmieniając zajęcia, ale i tu panował nad sobą i swymi interesami.

Do Wilna przyjechał jeden raz, na początku lat 70. Już dawno nie żył jego brat, a nasz dziadek. Z ojcem wspominali dawne czasy, ludzi, których nie było. Chodziliśmy na

spacery po mieście, odwiedzaliśmy razem krewnych i znajomych. Dziwił się, że tak dużo u nas ludzie teraz piją wódki.

Pewnego razu, dostawszy pięć rubli od rodziców na wydatki, mój brat — Władysław-junior — wtedy jeszcze uczeń, zaprosił dziadka Władysława (nigdy nie nazywaliśmy go stryjem) na lody. Do jadłodajni niedaleko Poczty, przy dzisiejszej Alei Giedymina. Teraz mieści się tam wykwiłtna restauracja, wtedy była to „trochę porządniejsza” stolówka — z kawą i deserami.

Chyba zjedliby tutaj swe lody, gdyby dziadek raptownie nie zbłądził i nie wyciągnął chłopca na ulicę.

— A teraz ja ciebie zapraszam, tylko w inne miejsce! — powiedział pośpiesznie.

Kiedy siedzieli w pobliskiej „Literackiej”, urażony brat zapytał, dlaczego dziadek nie skorzystał z jego zaproszenia.

— Kochany, lody możemy zjeść wszędzie, wcale nie jestem taki kapryśny. Nie mogłem znieść dźwięku aluminiowych naczyń, które tam były.

Odpowiedział, że to mu przypominało Donbas i szajby, z których wygodniejsi więźniowie resztkami człowieczeństwa wygrzebywali resztki bałandy.

Romuald Mieczkowski

Dziadek Władysław

Każdy święty ma swoje wykręty

nigdy by takiego hałasu i blichtru nie pochwalił. Gdzie tam! Każdy Walenty w naszym małym, ale pobożnym kraju to sama poczciwość i skromność. Koniecznie z sumiastym wąsem. Oczy niebieskie, niewinne. Choć do rany przyłoż.

Skądże się wziął taki święty-wyrodek? A skądżeby - trochę z Anglii, ale najbardziej zza oceanu, z Ameryki. Nazywa się on tam inaczej: Valentin, co należy czytać Welentajne. Chcesz być moim Welentajnem? - pytają kokieterycznie Amerykaneczki i Amerykaniuki. Ale koniecznie anonimowo, bo może to być poczytane za napastowanie seksualne. A za to już można zarobić niezły wyrok.

Skoro anonimowo, to i niewinnie. Dużo śmiechu i uśmiechu, spora porcja marzeń o tym jedynym Welentajnie, całe kupki różowych serduszek i pocztówek z amorkami, któ-

re filozoficznie wymiata spod szkolnych ławek jakaś murzyńska woźna.

Właściwie fajne święto. Tylko czemu ci Anglosasi wciąż nam swoje wciskają, nie wzamian nie biorąc? Powinna się Litwa im czymś odwzajemnić. Najprościej byłoby święto za święto, zawsze to równa miarka. Rozglądam się po kalendarzu. Smutnawo. To Dzień Obrońców, to Dzień Czarnej Wstęgi, a to Dzień Żalu za Utraconymi Ziemiąmi. Podczas zapustów należy koniecznie spaść na stosie kukłę Morę, symbol zimowego bezwładu. Prawdziwie średniowiecze. A gdzie tu miłość, niech nawet chrześcijańska? To pewnie dlatego uczepiliśmy się kurczowo tego Welentajna. Święty nie święty, ale może jakoś lżej dociągniemy do wiosny...

(Dokończenie nastąpi.)

Aluzja Zuwiółowna

Zabawy z Aluzją

Od paru lat mamy na Litwie nowego świętego. Nie taki on znowu nowy, ma już z ponad pół tysiączka lat, jak większość osobistości z ołtarzy. Ale jakoś do ostatniego czasu nikogo zbytnio nie obchodził. Mowa o świętym Walentym, który przeżywa istny renesans swego kultu. W okolicach 14 lutego ze świecą nie znajdziecie „normalnych” pocztówek, a tylko i wyłącznie walentynki. Ku czci świętego odbywają się dyskoteki i spektakle, pokazywane są filmy, pisane wiersze, ba, nawet wydawane gazety. Wszelkie środki masowego przekazu niezmordowanie powielają jego imię i czyny. Każda goła pupa nabiera nobliwego blasku, bo to w końcu taki niewinny święty i wspaniały święty.

Nie, nasz swojski święty Walenty

Podglądy

Złotoustni

„Panie, zachowaj mnie od zgubnego nauku mniemania, że muszę coś powiedzieć na każdy temat i przy każdej okazji” — to tylko fragment modlitwy św. Tomasza z Akwinu, która podobno niedawno była rozpowszechniana w Sejmie polskim. Warto ją byłoby upowszechnić, najlepiej w całości, na Litwie, wraz z prośbą skierowaną do Boga o wyzbycie się chwalebego poczucia, iż człowiek (taki ponad innymi) może się nie mylić, prośbą o zachowanie miłym wobec innych ludzi, choć — jak słusznie zauważa święty — „z niekiedy z nich doprawdy trudno wytrzymać”.

Człowiek człowiekiem, gorzej z nadludźmi, mówiąc językiem współczesnym — supermenami i superbabami. Tam, gdzie kryteria — zawodowe, zdolnościowe i inne — wszystko w porządku. W biznesie nie sprawdza się notoryczny gracz w karty (chyba, że czasowo szuler), w koszykówce — facet liczący półtora metra, w pisarstwie — grafoman, a w balacie — intelektualista w okularach.

Są jednak dziedziny, gdzie te kryteria są nieważne. Niespełnione marzenia (ludziom zawsze chciało się robić to, do czego nie mają predyspozycji) niekiedy realizują w działaniach społecznych — o ile nie mają szans załatwić tego w polityce.

Osoby, które zwykło się określać jako publiczne, mają szansę siebie pokazać, no i sobie pogadać. Czego tylko od nich się nie nasłucha! Podczas obrad sejmowych, posiedzeń rządu, różnych imprez. Na wszystkim się znają, jak nie wystąpią, co najmniej raz dziennie, podobno chorują. Oto jeden z nich — jak go obserwuję od lat — ani razu, z żadnego przedsięwzięcia — czy to była konferencja, uroczystość w kościele, bankiet lub imieniny — nie wyszedł do domu, nie zabrawszy głosu. Nawet jeśli go mu nie dawali, potrafił się wcisnąć. A to wielka sztuka. Tak jakoś ma wywiczzone, że jak gdzieś

usiądzie — zawsze trafi do kamery telewizyjnej, a jak nie — przechodząc o kadr zahaczy!

Od lat wstaje — dziękuję, prosi i obiecuje, pyta i odpowiada, gada i gada. ..Byłoby to jego sprawa osobista, gdyby nie robił tego w imieniu tzw. społeczności — Polaków na Litwie. Nas z Tobą, Czytelniku. A społeczność taka bywa niewdzięczna: dobrze pamięta, że maż ów od Polaków nie tak dawno właśnie stronił i inne opiewał wartości, a i teraz jest wśród nas jakby obok, z doskoku; poza tym część tej społeczności nie podziela niewiedzy mówcy, usprawiedliwianej faktem, iż to skutki wcześniejszego gnębienia, dlatego tacy jesteście nieociosani w literaturze, sztuce, znajomości języków obcych. Prawda, jak się obserwuje takie „przemówienia”, a w dodatku jeszcze i analizuje, to widać:

— że z gadania tego nic a nic nie wynika, prócz potwierdzenia listy obecności i straty czasu dla słuchających;

— w lepszym wypadku (ach, ta rutyna!) teksty są „uniwersalne”. Z jednakowym powodzeniem można je wygłaszać na zebraniu intelektualistów, rolników, policjantów, studentów i emerytów. Nawiązują do czegoś wzniosłego, np. zgody, integracji i miłości bliźniego. Najlepsze są spotkania szczególnej wagi: z premierem, pisarzem—noblistą, muzykiem światowej sławy, sympozja polsko-litewskie. Wtedy do woli można się wygadać o zaszcłościach i stereotypach, wspaniałym dniu dzisiejszym i różowych perspektywach, nikt nie sprzeciwi się przecież „świętej krowie” naszych stonków. Tak samo o potrzebie wejścia do UE i rozliczenia się z SB. Do zasilenia sobą NATO i co będziemy mieli za to.

Słowem, wiele słów. Aż mdli.

Tomasz Bońca